Nr. 235. Lwów — Czwartek dnia 14 Października. Rok 189

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible], w Niemczech „ 1 „ [illegible], w innych państwach „ 2 „ —.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 6.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 25 ct. od wiersza.

Dziś:	św. Kaliksta Pap.	Kyriaka	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 6 m. 23	Długość dnia g. 10 m. 43
Jutro:	św. Jadwigi i Ter.	Dyonyzia	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 5 „ 6	Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 października.

Napisaliśmy przed kilku dniami, że sytuacya układa się bardzo krytycznie dla narodu naszego pod panowaniem pruskiem i na dowód przytoczyliśmy pogłoski o przygotowanych przez rząd nowych projektach eksterminacyjnych. Dziś oprócz pogłosek mamy fakt, świadczący o pogłębieniu się wrogiego względem nas usposobienia. Obywatel ze Szląska Górnego, p. Dąbrowski zwołał był do Bytomia zgromadzenie przedwyborcze, które natychmiast rozwiązał prezes regencyi opolskiej za to, że na niem mówiono po polsku. P. Dąbrowski wniósł protest do trybunału administracyjnego i zapewne był zupełnie pewny, że sprawę wygra, bo dotąd w podobnych wypadkach ów trybunał stale uznawał nielegalność zarządzenia administracyjnego. Tym jednak razem stało się inaczej. Rzecznik ministeryum spraw wewnętrznych dowodził, że trybunał administracyjny nie może obstawać przy swych dawnych uchwałach, albowiem stosunki mocno się zmieniły. Ruch polski się wzmaga, występuje zaczepnie, obejmuje coraz większe obszary i grozi. Zgromadzenia są środkiem agitacyjnym, a polska agitacya jest niebezpieczna dla państwa. Kontrolować ją — to obowiązek władzy, która jednak nie posiada urzędników umiejących po polsku, a urzędnikom Polakom ufać nie może. Rząd jest postawiony w trudnej pozycyi: albo musi bronić rzeczywistych interesów państwa z pominięciem przestarzałych ustaw, strzeżonych przez trybunał administracyjny, albo też, stojąc na gruncie tych ustaw, być w zgodzie z trybunałem, ale za to nie bronić interesu państwowego. Jest jednak dla rządu wyjście z tej niemiłej sytuacyi, a na nie już wskazał minister von der Recke w swej sejmowej mowie 8-go stycznia r. b.; rzekł mianowicie, że jeśli trybunał nie opuści dawnego stanowiska, to rząd opracuje i przeprowadzi przez sejm nowelę o prawie policyi do rozwiązywania zgromadzeń obradujących nie po niemiecku. Po tych wywodach przedstawiciela ministeryum spraw wewnętrznych trybunał udał się na naradę, poprzedzającą wyrok. Radził kilka godzin i nic nie uradził, więc wydanie wyroku odłożył na później.

Jest to wypadek znamienny. Widocznie zawahał się trybunał, ażali mu przystoi bronić ustaw, których jest najwyższym stróżem i tłómaczem, widocznie w nim odezwały się głosy za przejściem na stanowisko rządu, chociaż to jest sprzeczne z poprzedniemi orzeczeniami tego samego trybunału, tych samych jego członków. Przecież oni nie zlękli się pogróżki rządowej, iż przeprowadzi ustawę, usuwającą podobne sprawy z pod kompetencyi trybunału, bo cóż to ich obchodzi? Oni są tylko od strzeżenia pisanych praw, a jakie one, to do nich nie należy. Owszem, ściśle obstając przy swej roli, powinni byli raczej dać do zrozumienia rządowi, że wolno mu zabiegać o zmianę ustawy. Stało się inaczej, co wskazuje, że członkowie trybunału sami uznają, iż prawo kodeksowe, którego dotąd bronili, już nie odpowiada dzisiejszym stosunkom.

Co wpłynęło na taką zmianę poglądów? Oto tylko błędne, ale głębokie przekonanie wszystkich sfer pruskich, że z chwilą jak się dokona zmiana w stosunkach polsko-rosyjskich, wyrośnie dla Prus groźne niebezpieczeństwo — zupełnie takie same na wschodniej granicy, jakie już istnieje na zachodniej, w Alzacyi i Lotaryngii. Rosya sprzymierzona z Francyą, mająca z nią traktat sojuszowy, w którego możliwość nikt w Niemczech wierzyć nie chciał, a przytem Rosya tak serdecznie związana ze swymi Polakami, jak Francya z Alzatami, — wszakże to dla Niemiec kleszcze, o tyle straszniejsze, że już się wcisnęły w wewnętrzne życie c sarstwa Hohenzollernów. Sądzą w Berlinie, że już zapóźno zdobywać przywiązanie Polaków do państwa niemieckiego i że łatwiej ich do szczętu wytępić, zanim nadejdzie krytyczna chwila. Z jednego błędu inne wynikają i pędzą rząd pruski na zupełne manowce. Nie może on zrozumieć, że nas polityka obchodzi tylko jako widzów, że piłką nie chcemy być w niczyich rękach, jeżeli nas nie zmusi do tego ostatnia rozpacz — i coraz głębszą przepaść kopie między sobą a Wielkopolanami. Temu zacietrzewieniu dał wyraz minister Bosse, gdy w sejmie pruskim rzekł przeszłej jesieni, zwracając się do Koła polskiego: „Wasze dzienniki wzywają was ciągle do pilności i oszczędności, do gorliwego strzeżenia ducha narodowego, a po co to? — łatwo się domyśleć z półsłówek na różnych zgromadzeniach i w różnych pismach. Oto wasze oszczędności, wasza organizacya może się przydać, gdy Rosya pójdzie na Prusy, gdy ona — jak wam się zdaje — zbuduje Polskę“. Posłowie polscy odpowiedzieli wesołym śmiechem i mieli racyę, ale to nie zmieniło pruskich przekonań. Niedawno zmarły pruski historyograf Treitschke, którego w Berlinie uważano za wyrocznię, pisał na krótko przed zgonem: „Stwierdzam, że wytworzył się już polsko-panslawistyczny prąd, wojujący motywami ekonomicznymi i idealnymi; wypiera on dawne polsko-narodowe marzenia, a najwięcej posiada zwolenników w nowych jeszcze, a już pięknie się rozwijających sferach średnich społeczeństwa polskiego, które silny wpływ wywierają na szlachtę“. To samo mniemanie wypowiedział prof. Rancke w krytyce prac Treitschkego, a prof. Delbrück świeżo napisał: „Faktem jest, że panslawizm silnie się rozpowszechnia wśród pruskich Polaków. Oni jedni długo odpychali od siebie tę ideę, panującą w świecie słowiańskim, odpychali dlatego, że liczyli na Francyę w swych narodowych dążnościach, lecz gdy się zawiedli, gdy ujrzeli Francyę w przymierzu z Rosyą, natenczas w tem nieszczęściu jedna myśl owładnęła nimi i powiedzieli sobie: „Nasza narodowość zgubiona, zachowajmy więc przynajmniej naszą rasę i zamiast idei polskiej postawmy słowiańską, zwiążmy się z Rosyą stułą panslawizmu“. Skoro umysł tak jasny, nieuprzedzony i szeroki, jak Delbrücka, błędnie zrozumiał zwrot, który się w nas dokonał, to czegoż już wymagać od innych. My porzuciliśmy dążenia polityczne, niezgodne z prawnopolitycznym stanem rzeczy, a porzuciliśmy dlatego, by łatwiej bez przeszkód i zupełnie legalnie a jawnie strzedz i rozwijać narodowość, Delbrück zaś zrozumiał, że my właśnie narodowość rzuciliśmy, aby się stać panslawistami. Prusacy nie zastanowili się nawet nad tem, że gdybyśmy chcieli zrobić coś podobnego, toby natura na to nie pozwoliła. Może bez narodowości mogą się obejść chore dusze, ale nigdy całe społeczeństwa. Swoją jednak drogą Wielkopolanie, ścigani jak dzikie zwierzęta, mogą szukając dla siebie ratunku, wybiedz całą duszą ku słowiańskiej Rosyi, postępującej po ludzku ze swymi Polakami. To się dopiero stać może, lecz jeszcze się nie stało, jeszcze silne poczucie legalności i nabyty doświadczeniem wstręt do hazardów wstrzymuje ich od podobnego zwrotu. Ale na winowajcy czapka gore i oto Prusakom się wyobraziło, że możliwe już się stało faktem i że zatem trzeba corychlej dobić ofiarę. Stąd pochodzą zamiary, zapowiadające Wielkopolanom erę nowych prześladowań. Mogą one być większe i okrutniejsze od wszystkich poprzednich, ale skutek ich przepowiedzieli sami Prusacy. A czyż podobna przypuścić, że Germanie pokonają Słowian? Czyż nie lepiej uczynią, nie wywołując tej walki, przedsięwziętej tylko w imię szowinizmu i socyalistycznego pojęcia o roli państwa? Lecz widocznie czara błędów musi się przepełnić.

Wczorajszą notatkę w kronice o rozruchach w Rzymie musimy uzupełnić na tem miejscu, bo szczegóły zajścia, otrzymane z dzisiejszą pocztą, przenoszą je do rzędu wypadków, mających zabarwienie polityczne. Kupcy postanowili wystąpić przeciw poborowi podatku dochodowego, powiększonego dla 6.000 kupców i przemysłowców, zebrali się więc na naradę, a potem tłumnym pochodem udali się do mieszkania margrabiego Rudiniego, aby ministrowi wręczyć memoryał. Pochodowi towarzyszyli ulicznicy, których po drodze zebrało się więcej, niż było kupców. Kiedy ten orszak zanurzył się w gmatwaninę wązkich uliczek, otaczających plac Navony, wyrwała się z dwóch ulic: z Lorrenesi i Anima, wchodzących na ów plac, ogromna gromada jakichś zbirów, uderzyła na policyę, zepchnęła ją i z dziką wrzawą ruszyła na gmach senatu. Lecz nadbiegło wojsko, z którem tłum stanął do walki. Jakiś zbir wystrzelił z rewolweru i zranił żołnierza, podczas gdy grad kamieni leciał na piechotę. Więc ona dała ognia i natarciem na tłum prędko go rozpędziła z pokrwawionego placu. Oczywiście nikt się nie spodziewał tumultu i nie byłoby go, gdyby jakieś żywioły, wcale nie kupieckie, nie skorzystały ze sposobności do wywołania awantur, które miały piętno anarchiczne, wykazały chęć walki krwawej z policyą i wojskiem; przygotowane były kamienie, noże, okute drągi, tłum był uszykowany, czekał jakiegoś znaku i otrzymawszy go, rozpoczął bitwę. Nie było to zapewne tak groźne, jak wygląda z opisów. Bójka toczyła się na placu Navony, który przedstawia szczelnie zabudowany podłużny czworobok, węższy od lwowskiej ulicy Karola Ludwika razem z plantacyami i Hetmańską, a krótszy, niż od placu Św. Ducha do Maryackiego. Ze swymi pomnikami i fontannami jest bardzo podobny do wiedeńskiego Grabenu, tylko cichy, bo sklepów tam prawie nie ma. Otóż na tak małym placu trudno o wielką bitwę, o szarże piechoty na tłum i przewalanie się tych walczących ze sobą potęg. Zawsze jednak wypadek ten jest wymowny. Widocznie są w Rzymie żywioły, dla których masoński rząd, liberalny, bezwyznaniowy i pomiatający prawami Kościoła, uczuciami religijnemi, jest jednak zbyt konserwatywny, zbyt miękki, a w ogóle jest rządem i dlatego zasługuje na wojnę. Dwadzieścia pięć lat poniewierał ten rząd wszystkiem, co święte w duszy ludzkiej, szerzył niewiarę, aby mieć pomocników w napaściach na Kościół i koniecznie utrzymać się w Rzymie. Dla Rzymu królewskiego zdemoralizował pospólstwo i oto wygrzał anarchię, która zwraca żądło przeciw własnemu wychowawcy. Po zamachach na króla zaczęły się tłumne zamachy na władzę państwową, na wojsko i istniejący porządek, który zaiste porządnym nie jest. To znak nadchodzących wypadków, których widocznie chce zepsuta część ludu, a których rząd może nie zdoła zażegnać.

Komentarz br Dipaulego.

Piszą nam Wiednia 12 października:

Baron Dipauli na wczorajszem walnem zebraniu katolickiego stowarzyszenia Górnej Austryi wygłosił bardzo ciekawy komentarz nietylko swego znanego wniosku w sprawie rozporządzeń językowych, ale w ogóle sytuacyi teraźniejszej. Z polskiego stanowiska komentarz ten nie może wywołać zasadniczego zastrzeżenia. Jedynie ustęp mowy, dotyczący stanowiska frakcyi barona Dipaulego wobec gabinetu dzisiejszego, nie zupełnie zgadza się z naszymi poglądami. Gabinet hr. Badeniego zasługuje na zupełne nasze zaufanie i poparcie, a nie sądzimy, aby inny gabinet w tak trudnych i skomplikowanych stosunkach parlamentarnych był okazał „szczęśliwszą rękę.“ Ale i ten ustęp bar. Dipauli znacznie złagodził, podnosząc z uznaniem, że hr. Badeni pozyskał przebaczenie Kościoła, a więc nie można mu czynić zarzutów z powodu pojedynku, który właśnie w kołach katolickich wywołał rozdrażnienie przeciwko prezesowi gabinetu.

Mowa p. Dipaulego dokładnie wyjaśnia stanowisko frakcyi katolickiej wobec prawicy. Nie zamierza ona wystąpić z większości. Pomiędzy jej dążnościami a stanowiskiem Koła polskiego nie zachodzi żadna taka różnica, któraby uniemożebniała kooperacyę. Natomiast — to bardzo wyraźnie wynika z wczorajszej mowy p. Dipaulego — dalszy związek niemieckiej frakcyi katolickiej z klubem młodoczeskim stałby się istotnie niemożliwym, gdyby klub ten stawał na stanowisku prasy młodoczeskiej, gdyby więc afiszował nienawiść plemienną do Niemców w ogóle, gdyby występował pod hasłem „walki słowiaństwa z germaństwem“, gdyby, zajmując stanowisko nieprzejednane, sprzeciwiał się wszelkiemu uwzględnianiu pewnych politycznych konieczności, wymagających kompromisów. Mowa br. Dipaulego potwierdza wszystko to, co samodzielnie, niezależnie, nie stojąc w żadnych „służbach“, nie nosząc munduru żadnego biura prasowego, nie będąc żadnym fonografem, ale mówiąc prawdę, na podstawie znajomości stosunków i konstatując fakta, korespondent wasz wykazywał od 6 miesięcy. Utrzymanie teraźniejszej większości jest możliwe, jeżeli młodoczesi uwzględnią fakt, że niezbędnem (liczebnie i politycznie) jej ogniwem jest niemiecka frakcya katolicka. Jeżeli nie uwzględnią tego faktu, a więc nie zmienią charakteru swego stronnictwa, jakim przez 25 lat okazywał się w epoce radykalnej opozycyi, natenczas — nie będzie większości. Baron Dipauli wypowiedział to z otwartością i szczerością, która nie pozostawia żadnej wątpliwości, a rozróżniając pomiędzy nieprzyzwoitemi napaściami i szumnemi deklamacyami prasy młodoczeskiej a posłami młodoczeskimi, implicite wyraził nadzieję, że zgoda będzie możliwą.

Jeżeli nie, to nie będzie to jeszcze finis Austriae, ani nawet gabinetu. Wiadomo, że gabinet hr. Badeniego objął rządy jako nieparlamentarny. Wiadomo, że Cesarz w kwietniu r. b., nie przyjmując dymisyi gabinetu, zalecił mu rządzić „niezależnie od chwilowych konstelacyi w parlamencie“. To też ewentualne rozbicie „samodzielnie stworzonej“ większości, do którego nie zmierza frakcya barona Dipaulego, nie będzie rozbiciem i upadkiem gabinetu.

Mówiąc w nawiasie, przed baronem Dipaulim na wczorajszem zebraniu w Linzu ciekawą mowę wygłosił dr. Ebenhoch, podnosząc dobitnie, że stronnictwo katolickie nie jest bynajmniej, jak często rozgłaszają, przeciwnikiem trójprzymierza. I w tym względzie ważna manifestacya wczorajsza zupełnie potwierdza to, co podnosiliśmy niejednokrotnie.

Cesarz Mikołaj II
w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Ze strony polskiej dwa przemówienia margrabi Wielopolskiego. Rzecz prosta, że w takiej chwili, w tej wytwarzającej się (może) nowej sytuacyi, on musiał objąć pierwszą rolę. Popierał, po części może nawet prowadził politykę swego ojca przed r. 1863; po śmierci ojca reprezentował ją zawsze, choć czynnie występować nie mógł. Kiedy nadarzyła się chwila sposobna do jakiegoś z naszej strony kroku, on miał prawo dać wyraz temu usposobieniu, w jakiem kraj cesarza przyjmował. Było naprawdę coś tragicznego w jego i w naszem położeniu w tej chwili. On musiał myśleć, że gdyby kiedyś, w r. 1861, przyjętym był zamierzony adres jego ojca, gdyby przez rok następny ten ojciec był miał poparcie w tem, co robił, to on dziś nie potrzebowałby mówić do cesarza tak jak mówił. Goryczy mogło być dużo w jego sercu w tej chwili. My znowu musieliśmy myśleć i wspominać, że gdyby program Aleksandra Wielopolskiego był się spełnił, to dziś w Królestwie byłoby polskiem wszystko, prócz wojska, a Zygmunt Wielopolski nie potrzebowałby w oświadczeniach swoich ograniczać się do wiary i języka. Nie chcemy ani wytaczać skarg, ani tłómaczyć i uniewinniać. Rzecz jest dość wytłómaczona i wiadoma, że zawiniliśmy wtedy wszyscy i znane są powody, okoliczności łagodzące ówczesnego błędu. Moralnie i politycznie świat był inny, a przynajmniej zdawał się innym, sam się miał za inny. Zasada „siła przed prawem“ uchodziła za fałszywą i zgubną, a jej przełamanie zdawało się jeżeli nie łatwem, to możliwem i nakazanem zarówno przez sumienie i honor, jak przez interes wszystkich narodów w Europie i każdego z osobna. Ale kiedy się porówna ówczesne i dzisiejsze słowa Wielopolskiego ojca i Wielopolskiego syna, przypomina się stara historya Sybilli i jej ksiąg. Nierównie mniej, za cenę nieskończenie większą, nabył ten, kto je zrazu odrzucił. W naszem przekonaniu, dzisiejszy margrabia Wielopolski nie mógł powiedzieć więcej, nie mógł żądać wyraźniej, jak mówił i żądał. Jego przemówienie do księcia Imeretyńskiego, kiedy na czele i w imieniu komitetu składał fundusz zebrany na cel, jaki cesarz wybierze i oznaczy, wywołało i zjednało mu najsłuszniej, naszem zdaniem — wdzięczność i poklask obecnych jak nieobecnych. Przemówienie do cesarza musiało naturalnie naprzód być podanem do czytania i aprobaty. Czegokolwiek byłoby w niem za mało, lub za wiele, nie można się dziwić a niesłusznie jest (jak robią niektórzy) osłabiać i podkopywać człowieka, któremu może będzie danem działać, i coś pożytecznego zdziałać. Doświadczenie powinno nas było nauczyć, że podejrzenia i oskarżenia są same w sobie złe, a praktycznie szkodliwe; że nie należy chwytać słów i z tych robić broni przeciw ludziom, ale czekać na uczynki i z tych sądzić; wreszcie, kiedy jeden z nas może gdzie dojść do wpływu i do działania, to należy mu pomagać a nie przeszkadzać. Reskrypt cesarza Mikołaja II do księcia Imeretyńskiego datowany z Białegostoku dowodził, że cesarz odjechał z Warszawy z dobrem wrażeniem i utwierdzony w życzliwem usposobieniu.

A teraz, czem to wszystko jest? Wypadkiem politycznym, początkiem nowych i lepszych stosunków, albo niczem? przemijającym epizodem bez dalszego ciągu i skutku?

---

8)

PO ZWYCIĘSTWIE
POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

Zygmunt ochłodzony nagle, jakby strumieniem zimnej wody, opuścił ręce.

— Ale owszem, owszem, żyj, doktoryzuj się, myśl o czem chcesz, choćby o bakteryach i lasecznikach, nikt ci tego nie broni. — Że też to, dzisiejszym pannom nie można powiedzieć marnego komplementu, żeby zaraz nie wyłaziły na szczudła wielkich frazesów — rzekł kwaśno, niekontent, że jego zapał trafił u Stefy na jakąś niewidzialną i niespodziewaną zaporę. Czyżby go wrażenia ostatnich dni omyliły i na błędną wprowadziły drogę? Czyżby Stefa, którą od niejakiego czasu widział w aureoli kobiecych uroków, była zawsze jeszcze niedorosłą dziewczyną, gimnazistką ubiegającą się o dobrą cenzurę, rozegzaltowaną do jakichś śmiesznych i przewrotnych idei, a nie umiejącą odczuć tego, w czem był właściwy jej czar i potęga?

Długie i nieprzyjemne dla obu stron milczenie zaległo między nimi. Stefa posłyszawszy ironiczną odpowiedź, zawstydziła się swego wybuchu, byłaby chciała zatrzeć całe zajście obojętną rozmową, ale nie wiedziała od czego zacząć, tembardziej, że ostatnie słowa i uśmiech Zygmunta dotąd tkwiły w jej duszy cierniem obrazy.

Miłość była u uczenic żeńskiego gimnazyum w wielkiej pogardzie. Potępiały ją bez apelacyi, jako rzecz przestarzałą i podającą kobietę w niewolę mężczyzny, a podnosiły wysoko i stroiły w najpiękniejsze blaski, przyjaźń kobiety z mężczyzną, jako jeden więcej dowód ich równości w dziedzinie moralnej. Stefa odczuwała instynktownie, że w chwilowem uniesieniu Zygmunta nie było dla niej serdecznej tkliwości, ani zrozumienia jej wewnętrznej istoty, tylko jakiś powierzchowny zachwyt, wywołany widokiem świeżej twarzyczki, — to też wybuch jego zamiast rozgrzać, zmroził i obraził jej młode, dumne serduszko.

— Co jest Ewci? — zagadnął wreszcie Mundek, któremu milczenie również ciężyło.

— Wybiegła do sieni bez chusteczki i zaziębiła się, ona taka delikatna. Doktór kazał ją hartować, wyprowadzać codzień na spacer; gniewał się, że tak mało używa świeżego powietrza.

— Czemuż jej nie posyłacie do szkoły? miałaby odrazu spacer.

— O nie, w szkole dla niej nie byłoby zdrowo, tyle godzin potrzeba ślęczeć; dla niej dość teraz tego, czego się ode mnie nauczy. Ale wyprowadzać ją na spacer i tak będziemy, tylko aż po świętach.

— Czemuż nie wcześniej?

— Bo na Nowy rok studenci zapłacą za kwartał, to się jej sprawi ciepły płaszczyk; teraz nie mamy pieniędzy.

Stefa odpowiadała skwapliwie na pytania Zygmunta, pilno jej było zagadać poprzednie zajście — nie zmięszała się też ani trochę wspominając o braku płaszczyka dla Ewci; w ich ubogiem życiu rozmaite braki i niedobory były na porządku dziennym, nie siliły się też na krycie swego ubóstwa przed nikim, a tembardziej też przed Zygmuntem, który sam także nie opływał w dostatkach, a mieszkając tak długo w ich domu, miał sposobność poznać dokładnie ich położenie.

— Pójdę do Ewci — rzekł, podnosząc się z miejsca i przeszedł do sąsiedniego pokoju, gdzie Ewcia leżała na matczynem łóżku.

Stefa nie śmiała jakoś pójść za nim; pozostała przy stole pochylona niby nad książkami, ale myśli jej nie dały się dzisiaj przykuć do zadrukowanych kartek; bezwiednie łowiła uchem szmer dochodzącej ją przez niedomknięte drzwi rozmowy, przerywanej częstymi wybuchami śmiechu Ewci. — Jaki on dobry, ten Mundek, że zabawia chore dziecko! — Stefa poczuła nagle wyrzut sumienia, że tak szorstko odpowiedziała mu przed chwilą; on przecież nie myślał źle — przeciwnie, chciał jej powiedzieć coś przyjemnego, więc ona chyba sama winna, że się jej te słowa tak bardzo nie podobały?

Kiedy Zygmunt chcąc się z nią pożegnać stanął znowu w progu saloniku, podbiegła ku niemu z wielką serdecznością, pytając:

— Przyjdziesz znowu jutro?

— No, nie wiem... zobaczę — drożył się Mundek, zawsze jeszcze w głębi serca z niej i z siebie niezadowolony.

— Przyjdź, mój drogi! dla Ewci to taka przyjemność... i dla nas wszystkich...

— Zapewne, dla wszystkich! a bylem usta otworzył, ty się zaraz obrażasz.

— Nie, nie! ja wiem, że to było z mojej strony bardzo głupio; już się nigdy na ciebie nie obrażę, możesz mi jutro powtórzyć to samo dziesięć razy — oświadczyła wspaniałomyślnie.

— Albo anioł, albo kokietka! Gdyby chciała, ludzie szaleliby za nią! — myślał w powrocie do domu Zygmunt, ze zwykłą swoją wrażliwością unosząc się znowu, i w porywie bujnej wyobraźni strojąc odrazu Stefę w te powaby, które największy urok wywierały na jego serce i nerwy.

A tymczasem anioł-kokietka, nieświadoma swojej potęgi, a tylko uradowana z przywróconej na nowo zgody, zasiadała z lekkiem sercem do matematycznego ćwiczenia. Nie ma jak logarytmy, gdy chodzi o zachowanie młodej dziewczynie zupełnej naiwności i nieświadomości uczuć.

* * *

Upływały tygodnie, Stefa uczyła się gorliwie, sypiając ledwie po parę godzin na dobę, ale mimo tego nie czując się ani trochę zmęczoną, ani przytłoczoną tym nadmiarem pracy. Zapał do nauki starczył za sen i odpoczynek.

Zygmunt przychodził coraz częściej; każdego dnia o zmroku, gdy wychodził z mieszkania, aby przejść się i odpocząć po pracy, kroki jego prawie bezwiednie prowadziły go na trzecie piętro, do małego saloniku, gdzie skandująca greckich i łacińskich poetów dziewczyna, nęciła go urokiem zagadki, nie dającej się nigdy rozwiązać, a obiecującej treść ponętną i chwytającą za serce.

Na ostatniej lekcyi przed świętami Bożego Narodzenia, gimnazistki mniej uważnie niż zwykle słuchały wykładu profesorów, i lekki szmer szeptów i uśmiechów przebiegał po klasie, zamiast panującej codziennie uroczystej ciszy. Nadzieja dłuższego spoczynku, świątecznych podarunków, zabawy, a może i przedświątecznych gospodarskich przygotowań, radowała te młode serca i główki, odłączone w powszednie dni murem nauki od tych drobnych zajęć, przyjemności i trosk, które wiążą kobietę do domowego ogniska.

Ostatnią godzinę miał profesor Kłopotkiewicz; roztargnienie panujące w klasie zdało się zwolna i jemu udzielać, bo im bliżej było do końca, tem bardziej profesor zacinał się, chrząkał, poprawiał i męczył w palcach końce swojej nierównej, jasno-płowej brody, której już na gwałt należała się przedświąteczna wizyta u fryzyera. Nareszcie zamknął książkę, a uczenice wyczekujące z niecierpliwością tego hasła, zaczęły natychmiast podnosić się, zamykać z hałasem pulpity wśród śmiechów i żartów, bez najmniejszego względu na obecność profesora — z Ambarasem nikt sobie nie robił ceremonii.

On tymczasem zdążał zwolna ku drzwiom krokiem tak niepewnym i wahającym, jakby stąpał po lodzie; nagle, w pośrodku klasy zatrzymał się, zakaszlał i z widocznym wysiłkiem zdobył się na wypowiedzenie głosem mocno podniesionym, oschłym i nienaturalnym: Życzę paniom wesołych świąt!...

— Wszystkiego najlepszego — dodał ciszej, ale innym jakimś, mniej wymuszonym tonem, patrząc w stronę Stefy, która stała najbliżej niego, w środkowej ławce.

Chwilkę zatrzymał na niej oczy swoje szafirowe, pełne takiego blasku, jaki rozpalał się w nich niekiedy wśród wykładu, w momentach szczególnego uniesienia — potem, jakby przerażony tem co uczynił, schował głowę w ramiona i nie wyszedł, ale poprostu uciekł z klasy.

Pomimo tego pośpiechu, usłyszał może znikając za drzwiami szmer pełen zdziwienia i pustej wesołości, jaki zawrzał po jego wyjściu.

— A to się Ambaras wysforował! skąd mu się zebrało na taką czułość dla nas? — wołały studentki.

— Alboż to dla nas? nie pochlebiajcie sobie nadaremnie, bo to tylko dla jednej z nas, — czyżeście nie widziały, jak oczy wlepił w Stefę? cała przemowa była jej wyłącznie zadedykowana.

— Prawda, prawda! Stefa zbałamuciła Ambarasa, wiszujemy konkiety!

I wszystkie otoczyły ją kołem, potrząsając za ręce i składając niby życzenia.

— Dajcie mi spokój! jak możecie pleść takie głupstwa! — zawołała, wyrywając im się z oburzeniem Stefka — jak wam nawet podobna myśl w głowie zaświtać mogła!

— Alboż to nam? toż przecie Ambarasowi. Nie zaprzeczysz, że cię o mało nie połknął oczami. Jeszcze trochę, a byłby ukląkł i oświadczył się. Zresztą to już nie pierwszy raz; ja dawno powiedziałam wam, że on się kocha — a w kim, to już także miarkowałam.

— Ciekawam bardzo, po czem mogłaś miarkować?

— Po wszystkiem: najpierw ciebie nigdy nie pytał.

— Bo był i tak pewny, że umiem.

— Przepraszam, bał się, że może nie umiesz i nie chciał ci dać dwójki — a na zadaniach ciekawam czemu masz lepsze klasy od nas wszystkich? wiadomo przecie, że Olga zdolniejsza od ciebie, tylko że ona do mężczyzn nie zawraca oczami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Może być jednem i drugiem, podług tego jak się obie strony zachowają, co dalej zrobią. Rząd rosyjski może skorzystać z tej psychologicznej chwili i stworzyć sobie w Królestwie podstawę silną, bo nie na fizycznej tylko sile opartą. Jeżeli on na tę drogę wejdzie to my znowu możemy i jemu do tego dopomódz i sobie znośne warunki bytu wyrobić, albo odwrócić jego kierunek, udaremnić zamiar, a siebie skazać dalej na ofiarę tej polityki, jaka nas od lat przeszło trzydziestu gnębiła. Ciąg dalszy zależy od nas mniej niż od rządu: ale chwila nie jest może dla niego mniej ważną jak dla nas. Stoimy naprzeciw siebie jak dwa wojska podczas zawieszenia broni. Jedno strasznie zwyciężone, drugie strasznie zwycięzkie. Ale koniec walki potrzebny jest obu: jednemu, by mogło wytchnąć, drugiemu, bo zwyciężywszy, zrobiwszy co chciało, nie widzi skutków swego zwycięztwa i pytać może, co mu dalej czynić wypada.

My witaliśmy cesarza Mikołaja w Warszawie gorąco z własnej i nieprzymuszonej woli. Nie możemy sobie taić, ani przed drugimi się zapierać, że coś podobnego zdarzyło się po raz pierwszy. Aleksander I przyjeżdżał do Warszawy jako twórca konstytucyjnego królestwa, jako król Polski i największy wódz od siebie wojska: stan ówczesny wiernych z wielkiego popędu, a mówił głośno, że stworzył go w zadośćuczynieniu za rozbiór Polski, mówił po cichu, że z biegiem czasu przyłączy do Królestwa Litwę i kraje dawniej zabrane. Zapał i wdzięczność dla niego miały walny powód; prócz tego pierwszy krok wyszedł od niego, my mieliśmy tylko fakt dokonany przyjąć i podziękować. Teraz po trzydziestu latach systematycznego i wszechstronnego niszczenia, Mikołaj II przyjeżdża z niektórymi tylko oznakami lepszej woli, a my przyjmujemy go gorąco i składamy mu przyrzeczenie wierności. Nie Warszawa tylko, w której był, ale wszystkie miasta w kraju obchodziły dzień przyjazdu uroczyście a bez nakazu, z własnej woli. Usposobienie, wyznajmy, niespodziewane, a zmiana w niem znaczna i znacząca.

Co ona oznacza? czy nie lekkomyślność płochą? czy nie tę wrażliwość nerwów i wyobraźni, która nam jest (na nieszczęście) właściwa? albo co gorzej, czy to nie jest zapomnienie wszystkich krzywd od stu lat z górą, a politycznych od lat trzydziestu? Przebaczenie chrześcijańskie jest cnotą, ale takie zapomnienie byłoby zaparciem się siebie, i „psu zasługą, człowiekowi grzechem". Czy my nie zrobiliśmy tego właśnie? Czy nie wyrzekliśmy się wszystkiego, cośmy mieli, prawem, czcią, obowiązkiem względem siebie? Czyżmy nie odwrócili się tyłem do całej przeszłości od Lecha do Kościuszki i nie zabyli krwi przelanej już po rozbiorach? Czyżmy nie zadali fałszu temu, co czuli, myśleli, pragnęli, mówili, wszyscy u nas ludzie szlachetni od wielkich aż do najmniejszych? Jednem słowem, czyżmy się nie wyparli Polski? Tak albo nie? Jeżeli tak, to jesteśmy nic nie warci i zgubieni bez ratunku, a słusznie. Jeżeli nie, to może nam Bóg da długie życie i silne zdrowie. Jakże jest?

Niektórzy mówią, że jest sprzeniewierzenie, że jest zaparcie się, a tacy nie dziw, że złorzeczą. Inni nie złorzeczą, nie potępiają stanowczo, ale pytają się, czy w tym opportunizmie nie zatraciliśmy zasad i na co wyjdziemy, jeżeli dalej tak pójdziemy. Nieszczęśliwa istota, która z nędzy, z głodu, dochodzi do tego, że się sprzedaje, nie jest bez wymówek i okoliczności łagodzących, ale niemniej jest... tem, czem się stała. My jesteśmy w nędzy i w głodzie, potrzebujemy żyć a nie mamy z czego, to prawda: ale też rzucamy się na szyję cesarzowi austryackiemu, oświadczamy się z gotowością cesarzowi rosyjskiemu: czy więc nie jesteśmy na drodze brzydkiej i sprośnej? a jak będziemy powolni i wierni, ci jednemu, drugiemu rozbiorowemu mocarstwu, jak tych niemieckich półbogów różnych czcić zaczniemy i przymykniemy, co się stanie z naszą narodową jednością, z naszą tradycyą, z naszem uczuciem, z naszą polską duszą i ojczyzną?

Rozumiemy te uczucia i te obawy. Znamy męczarnie tych pytań, tej strasznej walki w sumieniu, bośmy ją sami z sobą po r. 1863 stoczyć musieli. Ale żeśmy ją przebyli, że ją przebyła cała jedna część Polski, dlatego mamy prawo powiedzieć, że możemy Polacy żyć w pokoju z państwem rozbiorowem, a jest to nie sprzeniewierzeniem. Austrya jest także państwem rozbiorowem. Galicya jej nie nienawidzi, nie zdradza, nie szkodzi jej, owszem nieraz skutecznie pomaga, a nie jest mniej polską, jak była przed trzydziestu laty; przeciwnie jest nią więcej, powszechniej i silniej. Prawda, że położenie i stosunki są inne, że między nami a Austryą nie ma różnic religijnych, że jest wiele wspólnych niebezpieczeństw i wrogów, że przecie nie ona wymyśliła rozbiór Polski, choć się do niego wciągnąć dała. Z tego wszystkiego wynika, że zbliżenie i porozumienie tam jest łatwiejsze, niż z Rosyą, a rozum Cesarza Franciszka Józefa i jego prawdziwie wspaniałomyślny charakter umiał z tego skorzystać i dokonać zmiany. Ale zadała nam w swoim czasie Austrya krzywdy bardzo ciężkie, a przez lat dziewięćdziesiąt robiła co mogła, żeby nas zniemczyć. Czy Galicya sprzeniewierzyła się Polsce przez to, że jest z Austryą w zgodzie? Czy sponiewierali naszą narodową godność i cześć ci ludzie, którzy się zgodzili z jej rządem i z tym rozbiorowem państwem, wzięli udział w sprawach ministerstwa i jej mieniu, a ...

Zapewne, gdyby od woli ludzkiej zależało, gdyby się miało wybór, zwyciężyć, albo gdy zwyciężyć się nie można, zginąć wszyscy do jednego, nie wybralibyśmy nic innego jak to ostatnie. Tylko naród cały, z milionów złożony, takiego wyboru nie ma nigdy. Tak może zrobić oddział wojska, cała armia już nie. Tak mogło zrobić jedno miasto, Saguntum czy Kartago, naród nie może. A gdyby, przypuśćmy niepodobieństwo, gdyby to było mogło, to wtedy dopiero nie naprawdę zginęłoby wszystko? czy nie najlepsi szukaliby ci sami, którzy szukają śmierć, przy obronie oblężonego miasta, żeby przez nią wymknąć się cicho, a cało? Nie, naród nie ma wyboru między śmiercią a życiem: naród chce czy nie chce, musi zostać na tym świecie i żyć. A skoro musi, to powinien chcieć żyć i starać się o warunki pełnego rzeczywistego życia. Organizm fizyczny człowieka ma takie warunki, bez których żyć nie może: organizm społeczny ma je także. I on potrzebuje oddechu, pokarmu, światła, ruchu, krążenia krwi, działania mózgu: a nasz organizm społeczny pod rządem rosyjskim utracił sobie wszystkie te warunki odjęte od lat trzydziestu. Skoro naród nie może zadać sobie śmierci, a żyć musi, to powinien się starać, ażeby miał czem żyć i z czego. Dlatego nie sprzeniewierzają się, nie wypierają, nie odstępują ani zdradzają ci, co w warunkach życia pod rządem rosyjskim myślą i ich szukają. Gdybyśmy z obawą zaparcia się przeszłości, a wyrzeczenia się przyszłości, teraźniejszości naszej nie poprawiali, to w złych warunkach bytu cherlalibyśmy i marnielibyśmy coraz bardziej, tak, że przyszłość, gdyby przyjść miała, nie miałaby już dla kogo przychodzić. Przyszłość tylko z teraźniejszości wyjść może, a bez niej nie może być, jak nie może być liść bez pączka, dom bez fundamentów. Przyszłość jest w mocy Bożej, ale teraźniejszość jest naszym obowiązkiem, po części naszą odpowiedzialnością.

Porównanie do nieszczęśliwej, która się sprzedaje, jest może wymowne i efektowne, ale nie jest prawdziwe. Stosowniejszem byłoby, podług mnie, inne. Człowiek pozbawiony wszystkiego, co miał, podstępnie, niesłusznymi procesami, otwartą grabieżą, nie ma nic, tylko śmierć głodową przed sobą. Wszystko co miał, jest w posiadaniu tego, który go wyzuł i nagiął. Krzywdziciel ofiaruje skrzywdzonemu zarobek, sposób do życia. Co ma zrobić skrzywdzony? Jeżeli jest chrześcijaninem, to życia sobie nie odbierze, więc co ma robić? Jego pierwsze zadanie i popęd jest odmówić, nie przyjąć nic z rąk. Ale po namyśle, kiedy się zastanowi, że umierać mu się nie godzi, że musi żyć, jak długo mu Pan Bóg żyć każe? Nie: gorzko mu będzie, ale nie sprzeniewierzy swojej czci, jeżeli sposób do życia przyjmie i na życie będzie zarabiał? W takiem położeniu jesteśmy my pod rządem rosyjskim.

Nie boimy się też o naszą narodową świadomość i jedność, choćbyśmy tu byli spokojnymi i wiernymi poddanymi austryackiego, a tam rosyjskiego cesarza. Źleby było z tą jednością i świadomością, gdyby ona na opozycyi tylko, na oporze miała się opierać, a silniejszych, wrodzonych, wewnętrznych spojeń i pierwiastków nie miała. Źleby było z naszą miłością ojczyzny, gdyby ona żyła tylko nienawiścią państw rozbiorowych, a z jej uciszeniem gasnąć miała. Ma ona swoje życie sama w sobie, z łaski Bożej, dane nam jako prawo przyrodzone i jako dziedzictwo po dziesięciu wiekach; a choć w naszej miłości ojczyzny nienawiść nieraz być może i musi, to przecież ta miłość może być bez nienawiści, i do życia jej niepotrzebuje.

Jesteśmy spokojnymi i zgodnymi poddanymi jednego czy drugiego cesarza, poddajemy się większemu od nich panu, Bogu, który nam zwycięztwa nie dał, a życie zostawił. Dlaczego nie dał zwycięztwa, pomimo żeśmy mieli dobrą sprawę i prawo za sobą, to On tylko wie, nie my, i On jeden wie, jak i kiedy ten historyczny proces zakończy. Ale kto wie, czy nie jest prawdą to, co nam już wiele razy mówiono, co przed wiekami przepowiadał nam Skarga i niejeden inny prócz niego. Ten stan dzisiejszy, to poddanie pod rządy obce, czy nie jest karą za to, żeśmy własnego szanować, słuchać, mieć nie chcieli? Że jest logicznym skutkiem tej przyczyny, to wskazuje zastanowienie nad naszemi dziejami, a ich głębsze badanie potwierdza. Nieuznawanie władzy, a uznawanie siebie za władzę i rząd, za Rzeczpospolitą, przez ludzi czy stronnictwa, było naszem nieszczęściem, naszą wielką winą, przed rozbiorami i po nich. Konfederacya Tyszowiecka, zawiązana przy królu, mówi gdzieś Kalinka, oswobodziła Rzeczpospolitą od Szwedów. Konfederacya Barska, choć w słusznem oburzeniu poczęta, ale zwrócona przeciw obcym wojskom i przeciw własnemu królowi, nie zwyciężyła, a czteroletnią walką tak nas wycieńczyła, że w roku 1772, kiedy wojna była naszym koniecznym obowiązkiem, jużeśmy jej prowadzić nie mogli, i znieśliśmy pierwszy rozbiór — bez jednego wystrzału! Po rozbiorach, działanie na własną rękę, fatalne „Polska to ja", albo „to my", przeszło na tajne stowarzyszenia i spiski. Przed walecznością i bohaterskiemi wspomnieniami r. 1831, schylamy czoło z najwyższą czcią, a chowamy je w sercu jak skarb drogi; ale gdyby wtedy spiskowi nie byli sobie przyznali prawa działania za Polskę, jak żeby cała była w nich, Aleksander Wielopolski nie byłby potrzebował układać adresu i budować systemu w r. 1861. Gdyby spisek ówczesny nie był sobie powiedział „Polska to ja", Zygmunt Wielopolski byłby dziś inaczej do cesarza rosyjskiego przemawiał. Niesłuchanie własnych rządów i królów, doprowadziło do nieszczęścia Polskę niepodległą; słuchanie rządów ukrytych i nieodpowiedzialnych, doprowadziło do nieszczęścia Polskę porozbiorową. Za te dwa błędy my znosić musimy ten stan i zachowywać tę postawę; nie ma w niej dziś ani grzechu, ani wstydu, ale może jest pokuta, i — daj Boże — expiacya.

(Dokończenie nastąpi.)

Bem w Siedmiogrodzie.

Trzecia z kolei malowana i wystawiona w rotundzie na placu powystawowym panorama przedstawia epizod z węgierskiej wojny o niepodległość: atak na Sybin (Hermanstadt). Głównym momentem przedstawionej akcyi jest walka szeklerów z moskiewską piechotą, która broni mostu położonego na gościńcu wiodącym do Sybina. Na tym samym gościńcu, o kilkadziesiąt kroków, idąc wzrokiem od prawej ręki ku lewej, widzimy główną figurę obrazu, Bema. Siedzi on na koniu i patrzy na atak szeklerów. Poza nim kapiący od złota sztab jego, a dalej w głąb obrazu wzdłuż gościńca tabor armii węgierskiej. Jeszcze dalej ku lewej ręce druga, po Bemie najważniejsza postać, adjutant jego, poeta Petöfi, wzniesioną do góry czapką wita nadchodzącą błoniem dywizyę Bethlena, która ma walkę rozstrzygnąć. Na tem samem błoniu biegnie do ataku na nieprzyjacielską artyleryę kawalerya węgierska, a tuż przy samym Sybinie, który jako punkt wyjścia zamyka koło obrazu, bije się kupkami rozrzucona piechota węgierska z piechotą moskiewską i austryacką o dostęp do murów miasta.

Oto krótko zaznaczona treść historyczna obrazu, która w myśl założenia powinna stanowić główny ciężar całej panoramy. Tymczasem tak jak się rzecz dziś w wykonaniu przedstawia, jest ona ważniejszą tylko *de nomine*, bo *de facto*, sądząc według wrażenia, dominuje w panoramie pejzaż. Nie jest to nic nowego. To rozpołowienie całości na korzyść krajobrazu jest koniecznym warunkiem wszystkich panoram i leży w ich organizmie. W panoramie, obliczonej na jak największe złudzenie, pejzaż przez swój pozorny spokój i nieruchomość bardziej odpowiada istocie obrazu, niż część figuralna On w chwili malowania go jest taki sam cichy i nieruchomo żywy, jakim był w chwili, kiedy się na nim rozegrała przedstawiona w panoramie akcya. To też stojąc we środku panoramowego koliska, widzi się dokoła okolicę gorszą lub lepszą, ale zawsze tem zbliżoną do natury, że cichą i nieruchomą. Tymczasem figury na tle tej okolicy dziwne jakieś, bo choć po większej części w gwałtownych pozycyach stoją nieruchome, jakby skamieniałe, jednem słowem niepodobne do żywych Dla tego zawsze prawda pejzażu zabija w panoramie nieprawdę figur.

Tak też jest i w tej panoramie, gdzie pejzaż tembardziej przygniata część figuralną, że jest od niej o całe niebo lepszym. Pora, w której się wszystko dzieje, jest dzień marcowy, mający się ku zachodowi. Dzień ten musiały poprzedzić dni ciepłe, gdyż ziemia wychyliła się już prawie zupełnie z pod śniegów i różowieje zeschłymi zeszłorocznymi trawami. Różowość ta potęguje się jeszcze światłem zachodu tak, że staje się ogólnym głównym tonem w kolorycie całego pejzażu. Gdzieniegdzie leżą jeszcze płaty śniegu, które w miarę jak są w słońcu lub w cieniu, różowią się lub błękitnieją na przemian. Najlepszą częścią terenu jest równina, po której biegnie kawalerya do ataku na działa. Nie zamknięta w tem miejscu ani lasami, ani wzgórzami, biegnąc płasko aż do linii horyzontu, ma ta równina w sobie ogromną głębię. Bardzo dobrymi są również wzgórza poza orszakiem Bema, pokryte gdzieniegdzie śniegami. Dalekie sinawe szczyty Alp transylwańskich mają w sobie tę charakterystyczną lotność wysokich gór widzianych z daleka tak, że zdają się mięszać z wiszącymi ponad nimi chmurami. Znakomicie podnoszą powietrzność pejzażu niektóre drobne szczegóły. Szereg topól przed dywizyą Bethlena odcina się tak plastycznie od terenu i nieba, że niemal czuje się próżnię za nimi. Podobnie działa i krzyż z Chrystusem tuż przy mostku. Daszek jego zrobiony ze stanioli, odskakuje doskonale od farby, którą malowane jest niebo, a ta różnica materyału wywołuje doskonale złudzenie przestrzeni. Najsłabszą częścią terenu jest samo miasto Sybin, którego kamienice i mury nie idą w głąb, lecz tkwią płasko jakby poprzylepiane na tle góry. I woda potoku płynącego pod forsowanym przez szeklerów mostkiem jest licho namalowaną i robi wrażenie, jakby płynęła do góry.

Za to wspaniałem jest niebo, posiadające bardzo wyraźny nastrój pory dnia i roku. Kto kiedy stał wśród rozległego krajobrazu, i po dłuższem wpatrywaniu się w zachód, nagle odwrócił się i spojrzał w stronę przeciwną, ten musiał doznać uczucia wielkiego osamotnienia i smutku. Pochodzi to stąd, że wzrok napełniwszy się gorącem blasków zachodu, po obróceniu się spotyka raptem zimną siność wschodu. Zdaje się, jakby te strony, z których powoli nieuchwytnie wyłażą mroki nocy, były jakieś opuszczone i skazane na zagładę. Otóż niebo w panoramie namalowane jest tak dobrze, że uczyniwszy w niej opisany powyżej eksperyment, doznałem zupełnie tego samego wrażenia, które miałem niejednokrotnie w naturze. W malowaniu tego nieba widać, że artyści, którzy je malowali, stwarzali sobie nawet wykonawcze trudności. Oto zachód jest właściwie zachmurzony, a chmury mają tę charakterystyczną płaskość, jaką częstokroć obserwować można w naturze, ale która w obrazie musi musi być wykonana z niesłychaną prawdą jeżeli nie ma być wyrazem nieudolności *in puncto* plastyki. Dobre są również chmury nad Alpami transylwańskimi, gdzie, jak powiedziałem, zdają się mięszać ze szczytami gór tak, że miejscami nie można rozróżnić granicy między jednymi a drugimi. W jednem tylko miejscu, t. j. nad dywizyą Bethlena, chmury są tak malowane, że znać pędzel.

Wśród tego bardzo dobrego pejzażu rozgrywa się akcya skomponowana bardzo luźnie, rozkawałkowana, co tem bardziej razi, że pejzaż jest w nastroju bardzo jednolity. Każda grupa jest, jakby osobno dla siebie, jakby z drugą i trzecią nic nie miała wspólnego. A przecież w naturze nawet, która nie dba o wrażenia, tak być nie mogło. Przecież tych wszystkich ludzi łączył cel bardzo wyraźny, który, odbijając się dobitnie na każdym, stwarzał kit, robiący całość z tych kawałków. W panoramie ani śladu tego kitu. Same epizody oderwane, z celami biegnącymi w najrozmaitszych kierunkach. W całej walce nie ma zamętu, chaosu, grozy, poszczególni wojownicy nie mają namiętności, zapału wojennego. Nie widać zupełnie ażeby tych ludzi unosił wspólny wszystkim szał bojowy. To też niektóre gwałtowniejsze ich pozycye rażą teatralnością, i są częstokroć nawet śmiesznymi w swojej nieruchomości manekinów z powykręcanymi członkami. Jako tako wyglądają ci ludzie i te konie tam, gdzie są spokojni, n. p. huzar przy gościńcu, spoglądający bokiem na pola.

I pod względem technicznym część figuralna nie dostraja się do doskonałości pejzażu. Wszystkie prawie figury są płaskie, nie odrzynają się od terenu. Wada ta jest gdzieniegdzie tak wielka, że przechodzi w sferę mimowolnej naiwności. I tak cały atak szeklerów jest jedną płaszczyzną różno-kolorowych kleksów, które daremnie usiłują udawać ludzkie figury. Sam Bem, dobry w ruchu, jest również płaski tak, jak i większa część figur z jego orszaku. Petöfi siedzący na jakiejś bestyi apokaliptycznej, razi wprost pretensyonalnością mającą zastąpić szczerość zapału. Najlepszą częścią batalii są dywizye Bethlena, maszerujące w oddali, jak jakie czerwone mrowie, i pędząca do ataku kawalerya, gdzie są przepysznie rysowane konie i naprawdę rozgrzani pędem ludzie. Piechota moskiewska i austryacka, walcząca z węgierską na przedmieściach Sybina, gubi się w terenie. Ci ludzie, to jakieś różnokolorowe płatki, a nie bryły mające między sobą przestrzeń.

To są braki, których nie zastąpi kilkanaście choćby najlepiej malowanych koni i ludzi. Mimo jednak tych braków, cała rzecz robi dzięki pejzażowi i historycznej ważności przedstawionego momentu dość duże wrażenie. Widz stojąc w samym środku teatru wypadków, uzupełnia sobie wyobraźnią to, czego brak tym ludziom i koniom. Chociaż widzi w rzeczywistości tylko teatr wypadku, sam we własnej duszy dorabia treść do tych znaczków, którymi są jedynie figury obrazu, ożywia je i w rezultacie wychodzi z panoramy ze wspomnieniem bitwy, którą widział lub, którą zdawało mu się, że widział przed chwilą.

Stanisław Womela.

Z za kulis parlamentarnych.

Nie w celu dolewania oliwy do ognia, ale jedynie z obowiązku zaznajamiania czytelników naszych ze wszystkiem, co się dzieje na politycznej widowni, musimy zanotować pewien fakt, który zarówno w wiedeńskich jak i galicyjskich sferach politycznych wywołał pewne wrażenie. Oto w łonie Koła polskiego poczęły się tworzyć pewne zabiegi w celu usunięcia z prawicy stronnictwa Dipaulego i Ebenhocha, a natomiast wprowadzenia do niej pewnej części lewicy niemieckiej. Że jednak nie można było pozyskać lewicy niemieckiej bez odwołania lub zmodyfikowania znanych rozporządzeń językowych, przeto osoby te zaczęły przygotowywać opinię publiczną do tego, że okaże się potrzeba znaczniejszego zmienienia tych rozporządzeń. W tym duchu nakreślona pojawiła się korespondencya w *Słowie Polskiem*. Korespondencya ta dała do zrozumienia ową potrzebę modyfikacyi rozporządzeń językowych jako rzecz, na którą się zgadza większość Koła polskiego i jego parlamentarnej komisyi. Wywołało to w pewnych politycznych sferach wiedeńskich wrażenie, zwłaszcza że *Neue fr. Presse* z ogromną uciechą przetłómaczyła i zacytowała tę korespondencyę, a chociaż ona nie była podpisana, to jednak wiedziano w tych sferach dobrze, że autorem jej jest p. Tadeusz Rutowski, członek parlamentarnej komisyi Koła polskiego.

Wystąpiły przeciw tej korespondencyi *Słowa Polskiego: Gazeta Narodowa, Głos Narodu* i *Czas*, a równocześnie w dziennikach czeskich pojawiły się artykuły, wyrażające pewną nieufność do Koła polskiego i zadające pytanie, czy Czesi mogą iść dalej z Kołem polskiem ramię do ramienia, jako sojusznicy, skoro to Koło poufnie prowadzi rokowania z lewicą niemiecką i zmierza do modyfikacyi tych rozporządzeń językowych, na których Czechom tak bardzo zależy. Żeby tę nieufność rozproszyć i wykazać, że Koło Polskie jest zarówno szczerym sojusznikiem Czechów, jak i katolickiej partyi ludowej, a nie zamierza wcale wdawać się w jakieś konszachty z lewicą niemiecką, wydał sekretaryat Koła ów komunikat, który ogłosiliśmy w 233 N-rze *Przeglądu* z dnia 12 października, a w którym Koło oświadcza, że po 4-godzinnej debacie w sobotę stwierdziło potrzebę utrzymania teraźniejszej prawicy, że więc zdecydowane jest lojalnie z grupami teraźniejszej prawicy postępować i rząd popierać. Urzędowy ten komunikat Koła, rozesłany do wszystkich dzienników, obalił wszelkie powątpiewania zarówno w czeskich kołach, jak i w kołach katolickiej, niemieckiej ludności, co do lojalnego postępowania Koła.

* * *

Jako dokumenta, dotyczące tej sprawy, zanotujemy jeszcze dwa głosy dziennikarskie, rzecz tę bliżej wyjaśniające.

Czas pisze:

„Udaremniona w sobotę próba zamącenia polityki Koła polskiego, podjęta była w podwójnym kierunku: naprzód w kierunku jak najszybszego pozbycia się partyi katolickiej ludowej z szeregów większości, powtóre w kierunku zaofiarowania Niemcom rewizyi rozporządzeń językowych i to nie jako ceny za zawarcie pokoju, ale pod hasłem, że te rozporządzenia istotnie krzywdzą Niemców czeskich. Pierwszą część akcyi charakteryzuje najlepiej okoliczność, że wedle naszych informacyj, inicyatywa cicha do niej wyszła od tej samej grupy większości, która na wiosnę przeforsowała właśnie wstąpienie partyi bar. Dipauli do tworzącej się większości. Mimo pozornej niekonsekwencyi, motyw wówczas i dziś jest ten sam. Wówczas szło o uniemożliwienie większości, jakiej wówczas chciał rząd, dziś o rozbicie tej, na której dziś rząd oprzeć się pragnie. Nie pomylimy się więc, twierdząc, że odparcie tego usiłowania miało Koło na myśli, nie tylko w jednomyślnem oświadczeniu się za „utrzymaniem teraźniejszej większości", ale i w słowach, że chce „rzetelnie popierać" gabinet hr. Badeniego.

„Druga część akcyi polegała, jak zaznaczyliśmy, na powzięciu inicyatywy do zmiany rozporządzeń językowych kosztem Czechów. Wykazaliśmy w sobotę sprzeczność, zachodzącą między temi dwiema częściami składowemi planu: chcąc być sprawiedliwym przyznać trzeba, że część druga, kłócąca się z pierwszą, jest już wyłączną własnością duchową publicystów polskich z którymi właśnie rozprawić się nam przyszło. Nie potrzebujemy bliżej rozwodzić się nad tem, że wobec stosunku, łączącego Koło polskie z Czechami, jest w tej części akcyi także brak etyki politycznej, bo jest wielka wobec Czechów nielojalność. Z całą też jasnością i stanowczością odrzuciło Koło polskie tę próbę, oświadczając, iż chce „lojalnie współdziałać z innemi grupami większości".

„Jakkolwiek więc niestety do skonsolidowania się prawicy jeszcze daleko, a przykre niespodzianki nie wykluczone, to przynajmniej Koło polskie, usuwając stanowczo z drogi epizod, o którym mowa, spełniło uczciwie swój zasadniczy obowiązek w większości. Sposób, w jaki to uczyniło, świadczy, że w jego zachowaniu się w obecnej trudnej sytuacyi błędu nie było, ten zaś, który był gdzieindziej, to tylko ów dantejski *error dei ciechi, che si fanno duci*.

„Enuncyacya Koła świadczy dalej, że jego kierownictwo w pewnych, doświadczonych spoczywa rękach. Zdarzyło się dziwnie, że na tem samem posiedzeniu Koła wykonano dawną uchwałę, powziętą dla uczczenia trzech wybitnych polityków polskich. Przemawiając do p. Jaworskiego, zaznaczył p. Chrzanowski wdzięczność Koła dla swego prezesa, który tak wysoko dzierżył sztandar polskiej delegacyi. Właściwie żałować trzeba, że słowa te padły na początku, a nie na końcu sobotniego posiedzenia; można byłoby powołać się na świeży dowód, jak naprawdę wysoko trzyma p. Jaworski sztandar Koła polskiego. Tym dowodem sobotnia dyskusya i deklaracya Koła".

Fremdenblatt pisze: „Jako objaw poboczny sytuacyi wytworzonej wnioskiem bar. Dipaulego wywiązała się w polskiej prasie ostra polemika. Bezpośrednią jej przyczyną był wiedeński list *Słowa Polskiego*, w którym dep. Rutowski, wśród gwałtownych ataków na katolicką partyę ludową, wystąpił z myślą nieokreślonego bliżej zmodyfikowania rozporządzeń językowych na rzecz Niemców. Artykuł wywołał w Galicyi tembardziej osłupiające wrażenie, ponieważ z jednej strony autor tego listu jest członkiem parlamentarnej komisyi Koła polskiego, z drugiej strony jednak Koło samo dotychczas niewzruszenie trzymało się zasady nieinterwencyi w kwestyi językowej. Natychmiast też podniósł się w konserwatywnej prasie galicyjskiej stanowczy protest przeciw wywodom Rutowskiego.

„Walka zaostrzyła się przeciw osobie pana Rutowskiego, do czego szczególniej przyczyniły się dwa parlamentarne listy krakowskiego *Głosu Narodu*, w których deputowany Rutowski wcale niełagodnie został zaatakowany. *Czas* ograniczył się do bardziej zasadniczego, jakkolwiek także bardzo dosadnego (pointirt) zastrzeżenia, że zgoła nie przystoi członkowi parlamentarnej komisyi Koła, korzystając z tej firmy, czynić w kwestyi językowej ustępstwa Niemcom na koszt Czechów, lub odwrotnie. Inkryminowany artykuł nazwał *Czas* próbą narzucenia Kołu polskiemu problematycznej polityki *Słowa Polskiego*. Wystąpienie Rutowskiego spotkało się zatem w Galicyi z dość jednomyślnem odparciem, które — sądząc z sobotniego komunikatu Koła — ratyfikowane zostało także przez samo Koło polskie".

Klęski elementarne.

Z pod Sołotwiny nam piszą: W okolicy naszej śnieg pokrywa ziemię warstwą na pół metra grubą. Robót w polu dotychczas jeszcze nie pokończono, niechybnie więc nastąpi klęska nieurodzaju.

Z Turczańskiego donoszą nam, że całą okolicę nawiedził grad, potem spadł śnieg, który pokrywa pola jak wśród zimy. Ciepłota znacznie się obniżyła. Dotychczas nie było kiedy zebrać kapusty i wykopać kartofli, które gniją pod śniegiem Wskutek braku paszy ginie bydło. W nieszczęsnym naszym powiecie niechybnie zabraknie chleba.

Ze Staromiejskiego nam piszą: Od 5 bm. pada ciągle śnieg Kapusta gnije w polu, równie jak kartofle. Ludzie, którzy nie mieli jeszcze czasu przygotować się na zimę, przepowiadają klęskę głodową.

Kronika.

Lwów 13 października.

Gimnazyum polskie w Cieszynie otrzymało prawo publicznego zakładu naukowego, licząc od rozpoczęcia bieżącego roku szkolnego, dla wszystkich trzech istniejących dotąd klas.

Dr. Adam Jackowski-Fedorowicz, starosta w Rzeszowie, otrzymał godność podkomorzego.

Nowy kurs w „krajach zabranych." W Wilnie po raz pierwszy pozwolono na odbycie nabożeństwa żałobnego za dusze zasłużonych Polaków. Dziś właśnie miało odbyć się w katedze wileńskiej nabożeństwo za Asnyka i Ujejskiego.

Mianowania. Dla galicyjskich zarządów salinarnych mianowani: rewident rachunkowy w ministerstwie skarbu Karol Stolfa zarządzcą górniczym i hutniczym, a autoryzowany inżynier górniczy w Nürschau Jan Lazarewicz adjunktem salinarnym.

Dar. Marszałek kraju hr. Badeni ofiarował 100 zł. na rzecz ubogiej młodzieży seminaryum nauczycielskiego w Sokalu.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Wiceprezydent miasta, p. Szajer, wyjechał do Wiednia, aby obejrzeć model pomnika Sobieskiego, który stanie we Lwowie. — Romuald Łyszkowski święcił tymi dniami dwudziestopięciolecie swej służby jako radzca lwowskiego magistratu.

Za spokój duszy Kornela Ujejskiego odprawiono 9 bm. w kościele OO. Bernardynów w Tarnowie uroczyste nabożeństwo Mszę św. celebrował O. Ferdynand Moralski zakonu OO. Bernardynów, mowę żałobną wypowiedział ks. kanonik dr. Aleksander Fechnik, profesor gimnazyalny.

Proces o gwałty przedwyborcze w Komarnie rozpocznie się 8 listopada przed sądem samborskim. Rekurs przeciw aktowi oskarżenia Izba radna odrzuciła. Proces potrwa około dziesięć dni i dostarczy, najobficiej ze wszystkich tegorocznych procesów politycznych, materyału do ocenienia wartości haseł wywieszanych przez rozmaite obozy radykalne.

Władysław Barącz wystąpi z ostatnim wieczorkiem w sali Sokoła w niedzielę 17 t. m. Znakomity artysta ułożył sobie zupełnie nowy program tak, że nie powtórzy już żadnego z tych monologów, które słyszeliśmy na poprzednich występach. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Zadurowicza i Jakubowskiego.

Nagła śmierć. Stanisław Wojciechowski, lwowski kupiec, właściciel kilku kamienic i znanego zakładu śniadankowego, człowiek ogromnej tuszy, tknięty został wczoraj po południu atakiem apoplektycznym, a pomimo starań lekarzy, w kilka godzin potem wyzionął ducha. Liczył lat 43.

Konferencya agrarna, zwołana za inicyatywą krakowskiego klubu konserwatywnego przez Wydział krajowy, odbędzie się w gmachu sejmowym dnia 20 bm.

Zatarcie śladów Orżewskiego. Czytamy w *Kraju:* Komunikują nam wiadomość, że wikaryusz kielmeński (na Żmudzi) ks. Józef Balczunas, skazany w roku 1895 przez zmarłego jenerałgubernatora wileńskiego, jenerała Orżewskiego, na karę 25 rubli za poświęcenie krzyża, został obecnie od tej kary zwolniony. Owe 25 rubli, które w swoim czasie policya ściągnęła, zostały obecnie ks. Balczunasowi zwrócone.

Wystawa warzywno-owocowa. Jak już donosiliśmy, otwartą jutro zostanie w Krakowie wystawa warzywno-owocowa, urządzona przez krakowskie Towarzystwo ogrodnicze. Jakkolwiek rok obecny ani dla warzyw ani dla owoców korzystnym nie był, staraniom Towarzystwa udało się zapewnić liczne obesłanie wystawy przy udziale hodowców z całego kraju. Podobno na wystawie zgromadzonych będzie 500 okazów owoców; znajdują się też liczne warzywa, szczepki owocowe, równie jak i sprowadzone przez Towarzystwo z Francyi drzewa karłowate różnych form, rośliny ozdobne, przetwory owocowe, kompoty, susze itp. Nie można wątpić, że wystawa ta fachowa wywoła zainteresowanie, na jakie zasługuje, i przyniesie pożytek hodowcom oraz naszemu gospodarstwu.

Szkoła w Łukawcu wiśniowskim, którą zeszłej niedzieli oddano do użytku publicznego, przyjętą zostanie na etat rządowy. Wystawienie budynku szkolnego kosztowało 4000 zł. Szkoła ta pomieści w swych murach około 200 dzieci.

Dbają o swoich. Staraniem przywódcy socyalistów lwowskich p. Hudeca wyszło w polskim przekładzie sprawozdanie roczne austryackiego związku drukarzy Sprawozdanie drukowane jest... w Wiedniu, chociaż p. Hudec jest zecerem jednej z drukarń lwowskich.

Komisya dla spraw gazowni lwowskiej odrzuciła po długich debatach ofertę Towarzystwa desauskiego, które chciało na dalsze 10 lat wydzierżawić lwowską gazownię miejską. Sprawą objęcia gazowni we własny zarząd zajmie się Rada miejska na jutrzejszem posiedzeniu.

Sezon bieżący w teatrze lwowskim zapowiada się bardzo interesująco. Po „Weselu Fonsia", 3-aktowej krotochwili Ruszkowskiego (premiera

Wilhelm Kandel, dawniej
JAKOB HALBER
ulica Krakowska l. 14. (róg Ormiańskiej).

w piątek), która na krakowskiej scenie grana już była siedm razy przy wysprzedanej kasie, ujrzymy historyczną komedyę „Turniej“ Kozłowskiego. Komedya ta, w szerokim stylu napisana, pozyskała w Warszawie nietylko uznanie krytyki, lecz duże powodzenie sceniczne. Po tej oryginalnej sztuce nastąpią dwie z obcej literatury dwóch najwybitniejszych dziś autorów niemieckich: Hauptmana komedya „Kolega Crampton“ i Fuldy dramat „Syn Kalifa“. — W dziale śpiewnym najbliższą nowością będzie śliczna operetka Straussa „Kwiat miłości“, grana teraz w Warszawie z wielkiem powodzeniem. Po niej nastąpi oryginalna opera komiczna Jakesza pt. „Werbownicy“; kompozytor jest warszawiakiem, a utwór grany był z powodzeniem przez nasz teatr w Warszawie. W najbliższych dniach wznowiona zostanie bardzo dawno nie grana, a tak melodyjna opera Donizettego „Córka pułku“, w starym repertuarze znana pod nazwą „Córki regimentu“.

Droga z Krynicy do Wierchomli. Gmina Krynica poruszyła przed dwoma laty myśl budowy drogi z Krynicy ku Wierchomli. Koszt budowy tej drogi obliczony został na 43.200 zł.; gmina Krynica zobowiązała się pokryć z własnych funduszów 25 proc. Wydział krajowy przyrzekł subwencyę w wysokości 25 proc. kosztów budowy. W celu pokrycia reszty kosztów budowy odniósł się Wydział krajowy z przedstawieniem do rządu. Dyrekcya domen i lasów oświadczyła gotowość odstąpienia pod tę drogę potrzebnych gruntów w ilości trzech morgów, wartości 600 zł., oraz udzielenia jednorazowego datku w kwocie 600 zł. Większej subwencyi nie można było uzyskać, gdyż — zdaniem dyrekcyi lasów i domen — projektowana droga nie przedstawia wielkich korzyści dla gospodarstwa lasowego w obrębie gmin Krynicy i Łosiego.

Wydział krajowy odniósł się do Namiestnictwa z prośbą o wyjednanie znaczniejszego na ten cel zasiłku, a to ze względu, że droga projektowana, umożliwiając spacery oraz wycieczki gościom kąpielowym do Jaworzyny, przyczynić się może niemało do podniesienia zakładu zdrojowego w Krynicy. Przedstawienie to niestety nie odniosło pożądanego skutku.

Namiestnictwo oznajmiło, że obecnie nie może przyczynić się do budowy bardzo kosztownej drogi z Krynicy do Wierchomli odpowiednim zasiłkiem ze skarbu państwa, względnie z rent krynickich, gdyż dla zakładu zdrojowego w Krynicy ważniejszem jest na razie urządzenie wodociągów i wykonanie kilku nowych budowli, których koszta wyczerpią w zupełności przyzwolony kredyt inwestycyjny. Namiestnictwo wyraziło zapatrywanie, że ważniejszem byłoby dla rozwoju Krynicy połączenie jej ze stacyą kolei żelaznej w Muszynie za pomocą tramwaju elektrycznego lub kolei lokalnej, aniżeli budowa kosztownej drogi spacerowej.

Powyższej odmownej odpowiedzi niepodobna nie przyznać pewnej słuszności; oby tylko jak najrychlej przeprowadzone zostały zapowiadane roboty inwestycyjne w zakładzie zdrojowym w Krynicy. Można również przypuszczać, iż rząd, uważając połączenie Muszyny z Krynicą koleją żelazną za rzecz nader ważną dla rozwoju zakładu zdrojowego w Krynicy, sprawy tej z oka nie spuści i będzie się starał wprowadzić ją jak najrychlej w życie. Kolej ta może bowiem tylko wówczas przyjść do skutku, jeżeli rząd użyczy temu przedsiębiorstwu znaczniejszego zasiłku.

Konferencya dla zwalczania trądu. Onegdaj odbyło się Berlinie w cesarskim urzędzie zdrowia w obecności przedstawicieli niemieckich władz państwowych, około 150 lekarzy i reprezentantów wszystkich państw cywilizacyjnych, — otwarcie międzynarodowej konferencyi dla zwalczania trądu. Wybrano prof. Virchowa pierwszym prezydentem a Lassara (Berlin), Hansena (Bergen) i Ehlersa (Kopenhaga) członkami prezydyum. Po wstępnej mowie Lassara powitali obecnych: sekretarz stanu hr. Posadowsky w imieniu kanclerza państwa, a minister Bosse w imieniu pruskiego rządu. Obydwaj ministrowie objawili najwyższe zainteresowanie się rządu sprawą leczenia trądu i przyrzekli wszelkie możliwe poparcie. Następnie rozpoczęły się wstępne odczyty Ehlersa (Kopenhaga), Besniera (Paryż), Hansena (Bergen) i Hutchinsona (Londyn), Meissera (Wrocław), Neumanna (Wiedeń) i Petersena (Petersburg). Z kolei przedstawiono kilku chorych. Rozprawy, które trwać będą cały tydzień, toczą się w formie swobodnych dyskusyi.

Konkursa rozpisują: Namiestnictwo we Lwowie na stypendya po 150 złr. z fundacyi im. Piotra Więcławskiego dla rz. kat. uczniów uniwersytetu, politechniki lub szkoły rolniczej wyższej w Dublanach. Termin do 15 listopada. — Wydział krajowy na następujące stypendya: a) z fundacyi arcyksięcia Rudolfa o 130 złr. rocznie dla uczniów szkół realnych bez różnicy wyznania religijnego; b) z fundacyi arcyksięcia Karola Ludwika w kwocie 180 zł. dla uczniów wydziału prawa i administracyi w galicyjskich uniwersytetach, obrz. ormiańskiego, pochodzących z byłego obwodu kołomyjskiego, stanisławowskiego, brzeżańskiego lub z Bukowiny; c) z fundacyi śp. Ludwiki z hr. Duninów Borkowskich Niezabitowskiej w kwocie 500 zł. dla rzymsko i grecko-katolickich uczniów krajowych szkół średnich; d) z fundacyi śp. Teodora Stanisława Paprockiego w kwocie 150 zł. dla ubogich uczniów, krajowych szkół publicznych; e) z fundacyi ś. p księdza Jana Kucharskiego w kwocie 300 zł. dla rz. kat. biednych uczniów szkoły rolniczej w Dublanach; f) z fundacyi imienia Hipolita Czajkowskiego w kwocie 300 zł. dla młodzieży szkół publicznych, imienia Czajkowskich lub Horodyskich; g) z fundacyi szlachty byłego obwodu rzeszowskiego w kwocie 150 zł dla ucznia szkół średnich lub uniwersytetu, pochodzącego ze szlachty byłego obwodu rzeszowskiego; h) z fundacyi śp. Jakóba Nawratila w kwocie 60 zł. dla ucznia szkół średnich, uczęszczającego najwyżej do 6 klasy, syna pocztmistrza, ekspedyenta lub ekspedytora poczt.; i) z fundacyi śp. Sabiny z Pawlikowskich Korzelińskiej dla ubogich uczenic pochodzenia szlacheckiego uczęszczających do galicyjskich publicznych zakładów naukowych; k) z fundacyi ku uczczeniu 40-letniego jubileuszu Majera Kallira jako przewodniczącego brodzkiego szpitala izraelickiego w kwocie 300 zł. dla ubogiego ucznia bez różnicy narodowości, stanu i wyznania; l) z fundacyi Joela Biera w kwocie 186 zł. dla izraelickich uczniów szkół średnich. Termin o wszystkie te stypendya do 15 listopada. — Sąd powiatowy w Baligrodzie poszukuje dwóch zdolnych dyetaryuszy z płacą 30 — 35 zł. miesięcznie.

Trzechsetna rocznica śmierci ks. Jakóba Wujka, jednego z najznakomitszych ludzi tak w Kościele, jak w narodzie polskim, przypadała w lipcu b. r. Nie mamy zamiaru kreślić z tej okazyi żywota i wyliczać zasług tego niepospolitego kapłana, który od trzech wieków przemawia do swego narodu, w przekładzie Pisma świętego; chcemy tylko przypomnieć, że świątobliwością swego życia, gorliwością w wierze i wysoką nauką, należał do tej świetnej plejady pierwszych Jezuitów polskich, której i nieprzychylni Kościołowi autorowie nie mogą odmówić czci i zasługi. A zasługa Wujka, w skutkach swoich po dziś dzień trwająca, jest dwojaka: jako pogromcy herezyi i jako pisarza. Jedne pisma jego, a mianowicie *Postylla większa* mają przeważnie charakter apologetyczny i polemiczny, inne, jak *Postylla mniejsza*, przed dwudziestu kilku laty na nowo w Warszawie odbita, cel praktyczny.

Lecz największym tytułem do sławy i zasługi Wujka jest jego tłómaczenie Pisma św. starego i nowego testamentu. Tą pracą zaradził on wielkiemu w naszym kraju niedostatkowi, który, wobec skrzętnej pracy polskich różnowierców, na tem właśnie polu dotkliwie dawał się uczuć. Istniało wprawdzie przed Wujkiem kilka polskich przekładów pisma świętego, ale jedne nie były drukiem ogłoszone i przestarzałe pod względem języka, drugie niezupełne, lub z innego powodu niedostateczne. Aby złemu zaradzić, prymas Karnkowski przedstawił Grzegorzowi XIII ks. Wujka, jako zdolnego do wykonania nowego przekładu, a Papież do przedstawienia jego się przychylił. Z powierzonego sobie zadania wywiązał się ks. Wujek znakomicie. Przekład jego dokonany jest z największą troskliwością, pobożnością, przejęciem się ważnością tej pracy, a przytem z głęboką erudycyą i wzorową czystością języka.

Nie ma Wujek pomnika ani w Krakowie, gdzie tyle lat pracował i życie zakończył, ani w Poznaniu u fary, gdzie był rektorem, ani w swojem rodzinnem mieście Wągrowcu — ale jako twórca biblii polskiej, ma go w dziejach naszego piśmiennictwa i we wdzięcznych sercach rodaków.

Godne naśladowania. Rzadki przykład solidarności dało w Warszawie ośmiu cieśli, pracujących w tartaku na Woli. Przed dziesięciu laty jeden z nich zaproponował towarzyszom, żeby odkładali co miesiąc część zarobku w celu zakupienia kiedyś wspólnemi siłami domu W roku bieżącym kapitał tą drogą uzbierany dosięgnął 5800 rubli, za które stowarzyszeni kupili dom i wprowadzili się do niego z rodzinami.

Umizgi cesarza Wilhelma do Węgrów skrytykował ostro w *Zukunft* znany redaktor i publicysta M. Harden. Mową, wypowiedzianą na uczcie w Peszcie, sławił Wilhelm Madziarów, których Harden przedstawia jako pasożytów i twierdzi, że z madziaryzmu dotąd żadna idea kulturna nie powstała dla świata cywilizowanego.

Koncesyonowany kurs przygotowawczy otwiera d. 1 grudnia rb. w Krakowie porucznik Franciszek Müller dla kandydatów do szkół wojskowych i na jednorocznych ochotników (Intelligenz-Prüfung) z językiem wykładowym polskim. Nauki udzielać będą profesorowie szkół gimnazyalnych i realnych.

Będzie to pierwszy koncesyonowany zakład w Galicyi zachodniej. Bliższych informacyi zasięgnąć można w Krakowie, ul. Krupnicza l. 21.

Zmarli. We Lwowie Adolf Koniuszewski, em. urzędnik podatkowy, w 78 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 7, w poł. +9 R., Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

Nasi poczciwi wieśniacy. Profesor Muchołapski wybrał się na ekskursyę i zaobserwował jakiegoś nadzwyczajnego owada. Na nieszczęście owad ukrył się w życie, które ślicznie zieleniło się na polu. Wejść na cudze pole, zdeptać żyto i uciec — nie zgadzało się ani z przekonaniem, ani z sumieniem skrupulatnego profesora. Muchołapski ogląda się tedy i spostrzega tuż poczciwego naszego kmiotka, jak z miną kontemplacyjną przygląda się wschodzącemu żytu.

— Mój przyjacielu — woła uradowany profesor — pozwólcie mi wejść w to żyto, a co stratuję, to wam wynagrodzę.

— A niech pan ta tratują — odpowiada flegmatycznie poczciwy kmiotek.

Profesor nie czeka na dalsze zaproszenie, zapędza się za swym nadzwyczajnym „egzemplarzem“ i nadeptawszy dobrze pole wraca z potem na czole, ale i z owadem na szpilce.

— No, mój przyjacielu, co się teraz odemnie wam należy? — pyta z miną uradowaną.

— Juźci, co pan tam dadzą, to i wezmę.

Muchołapski daje 20 centów, za co mu poczciwy kmiotek jeszcze się ukłonił.

Profesor płaci, ale jakoś mu się zaczyna wydawać, że dał za mało. Stratował kawał pola, a ten poczciwiec jeszcze mu dziękował. Wraca tedy i pyta:

— Mój poczciwy przyjacielu, czyście się nie omylili. Zdaje się, żeście ocenili waszą szkodę za nisko...

— A cóż to moje pole, czy co? To Bartkowe... — rzecze z flegmą poczciwy kmiotek.

Repertuar teatru. Dziś we środę po raz siódmy „Małka Szwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabryeli Zapolskiej. W roli Rózi Horn wystąpi po raz pierwszy panna Wanda Nałęcz. Jutro we czwartek po raz drugi „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha. W piątek po raz pierwszy „Wesele Fonsia“, krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego. W sobotę po południu o godzinie 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Jan Kiliński“, obraz historyczny w 5 aktach Gustawa Fiszera, wieczorem o pół do 8-mej po raz 3-ci „Opowieści Hoffmana“. W niedzielę po południu o pół do 4-tej „Jaś i Małgosia“, opera komiczna w 3 aktach Humperdincka, wieczorem po raz 8-my „Małka Szwarzenkopf“. W poniedziałek po raz drugi „Wesele Fonsia“. We wtorek po raz pierwszy „Kwiat miłości“, operetka w 3 aktach Jana Strausa. — W nauce: „Turniej“, tragedya w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Po kilkuletniej przerwie wznowiono wczoraj w teatrze Skarbkowskim fantastyczną operę Offenbacha „Opowieści Hoffmana“ bezsprzecznie najpiękniejsze dzieło genialnego kompozytora, przerastające o całe niebo poziom wszystkich jego utworów operetkowych pod względem stylu, inwencyi i wartości artystycznej. Kompozytor widocznie próbował w „Opowieściach“ siły swego talentu w kierunku poważniejszym, a starał się wyzyskać o ile możności zasoby swojej twórczości na polu poezyi i muzyki dramatycznej, poskramiając równocześnie wrodzoną mu tendencyę do komizmu, który mimo to w niektórych chwilach przeziera dość wyraźnie, jako żywioł niedający się niczem powstrzymać. Niezwykłe bogactwo pięknych melodyi, barwna a charakterystyczna instrumentacya i porywający polot fantazyi składają się więc na dzieło, którego nie można już nazwać zwykłą Offenbachiadą, jakkolwiek trudno przypisać mu nazwę opery. Jest to raczej bajka muzyczna, prześlicznie ułożona do znakomitego i nader zajmującego libretta Juliusza Barbier, składająca się z pięciu obrazów, z których każdy w odmienny sposób wywiera potężne wrażenie na zmysł estetyczny, przedewszystkiem ilustracyą muzyczną i pewnym głębokim podkładem poezyi i uczucia, tkwiących w librecie. Nie dziw więc, że „Opowieści Hoffmana“ wymagają wykonania prawdziwie artystycznego, a niektóre role stanowić mogą pole do popisu dla artystów pierwszej miary. To też stosownie do wartości dzieła „Opowieści Hoffmana“ powinnoby się obsadzać w większych rolach artystami par excellence operowemi, chcąc wydostać efekt pomyślany przez autora „Czem chata bogata, tem rada“, przedstawienie wczorajsze, jak na stosunki nasze, nie pozostawiało nic do życzenia, zwłaszcza, że nie jesteśmy jeszcze w sezonie operowym. Partyą sopranową, która podług intencyi autora powinna być śpiewaną przez jedną artystkę, podzieliły się wczoraj panie Kliszewska, Radwan i Bohusówna, a każda z nich miała jeszcze wielkie pole do popisu. Zresztą nie chodzi tu o tożsamość osoby, tylko o wykonanie. P. Bohusówna odśpiewała partyę Antonji świetnie pod każdym względem, dzielnie jej pomagały panie Radwan i Kliszewska, która doskonałą grą przyczyniła się do podniesienia swej roli.

W rolach męskich prym trzymał p. Bogucki, śpiewając i grając doskonale szatańskie postacie Lindorfa, Coppeliusa, Dapertutta i Miracola. Pięknym swym głosem zachwycił wczoraj jak zwykle licznie zebraną publiczność p. Orzelski w arcytrudnej roli Hoffmana a chwilami imponował siłą wokalną. Pod względem aktorskim rolę tę możnaby więcej wyzyskać, należy przedewszystkiem dać jej zakrój dramatyczny i przejąć się nią cokolwiek.

Mniejsze partye pozostawiły nieco do życzenia, gdyż sama nazwa opera fantastyczna wymaga zgrania się artystów ze sobą i doskonałości w najmniejszych rolach — by wywołać złudzenie i obraz jakiej takiej całości.

Wystawa była nader staranna, orkiestra trzymała się dzielnie, a rzęsiste oklaski publiczności świadczyły o zachwycie publiczności, która zgromadziła się nader licznie, by usłyszeć chef d'oeuvre Offenbacha. *Fr. Neuhauser.*

* **„Rzeczpospolita babińska“** opera komiczna w trzech aktach Mieczysława Sołtysa, libretto Adolfa Kitschmanna, wystawiona będzie na naszej scenie w najbliższej przyszłości. Wiadomość ta ucieszy zapewne melomanów operowych, zwłaszcza, że dzieło to — jak zapewniają ci, co mieli sposobność słyszeć jego wyjątki — posiada pierwszorzędne zalety.

* **Ks. Dr. Alojzy Jougan.** Religia przy egzaminie dojrzałości. Kraków 1897. Autor powyższej broszury widzi wielkie upośledzenie nauki religii w usunięciu jej z egzaminu dojrzałości i żąda pełnego przywrócenia jej praw w zakresie szkolnictwa. Twierdzi on słusznie, że tylko religia w harmonijnem zespoleniu z innemi przedmiotami nauki, może wpływać skutecznie na wykształcenie rozumu, uszlachetnienie serca i wzmocnienie woli — zaś brak jej obniża wśród młodzieży poziom moralności i wyradza pewnego rodzaju zdziczenie obyczajów. Na tem polu powinno się rzeczywiście obudzić sumienie całego społeczeństwa a przedewszystkiem władz szkolnych. Religia i jej zasady nie mogą dłużej w sprawie wychowania grać roli jakiegoś godnego poszanowania lecz przestarzałego przesądu, ale powinna być z nią ściśle złączona i stanowić niejako jej rdzeń i podstawę. Przeciwko wprowadzeniu religii do egzaminu dojrzałości powstanie niezawodnie wielu, którzy przedewszystkiem zasłaniać się będą tak zwanem „przeciążeniem młodzieży“ w szkołach średnich. Naszem zdaniem, gdyby owo przeciążenie rzeczywiście istniało, to w każdym razie lepiej byłoby zacieśnić zakres jakiegokolwiek innego przedmiotu, aniżeli robić uszczerbek nauce religii. Zresztą i tu pozostaje bardzo dobra pośrednia droga wyjścia, mianowicie zastosowanie do nauki religii przepisów tych samych co do historyi i fizyki. W takim razie tylko ten uczeń byłby uwolniony przy maturze od egzaminu z religii, który w toku nauki gimnazyalnej miał zawsze z tego przedmiotu cenzurę „bardzo dobrą“. Aby zdobyć tę cenzurę, uczniowie przykładaliby się z całą pilnością do nauki religii — a o to właśnie chodzi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 października.

(Z). Pierwsze godziny dzisiejszych obrotów przeszły w niepewności, czy też bank niemiecki podwyższy stopę procentową, czy nie. Wszyscy wstrzymywali się od rozpoczynania jakichkolwiek transakcyi, to też spadek był ogólny. W południe nadeszła wiadomość z Berlina, że istotnie podwyższono tam eskont i to nie o ½% jak przypuszczano, ale o cały procent. Zdawałoby się, że wiadomość ta powinna wywołać dalszą reakcyę, stało się jednak przeciwnie. Spekulanci przyjęli ją spokojnie, jako fakt dokonany, który nie da się już zmienić, i targ ożywił się znacznie. Depesze z Paryża i Londynu oddziaływały również w kierunku zwyżkowym i ostatecznie mimo niekorzystnych konjunktur lokalnych, wytworzyła się zwyżka w walorach spekulacyjnych. Najwięcej skorzystały z niej obie akcye kredytowe i uniony. Renty atoli i inne kategorye walorów lokacyjnych nie miały dziś popytu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352 —, węgierskie 385 75, Anglobanki 162 50, Uniony 291 50, Bankvereiny 252 50, Landerbanki 224 75, Ludwiki 213 75, Czerniowieckie 285·50, Elbethale 258·—, Renta papierowa 102·15, srebrna 102·20, austryacka złota 123·45, austr. renta wal. kor. 102·—, węgierska złota 121·75, węgierska renta wal. kor. 99 65, dukat 5 66, 20 frankówka 9 52½, marki 11·75—, ruble 1·27¾.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 11 października. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 414, węgierskich 2629 i niemieckich 946, razem 3989 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 33 do 35, dobre ciężkie 36 do 38, osobliwe prima 39 do 42, wyjątkowo 44 zł., za buhaje i krowy 22 do 33 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Wiedeń 11 października. (Targ zbożowy). Usposobienie mdłe. Płacono: pszenicę jesienną 11.85 do 11.87, wiosenną 11.75 do 11.82. Żyto jesienne 8.84 do 8.86, wiosenne 8.80 do 8.82. Owies jesienny 6.46 do 6.47, wiosenny 6.67 do 6.69. Kukurudzę na październik 4.69, na maj-czerwiec 5.37 do 5.38, Rzepak na styczeń-luty 13.15 do 13.25.

Budapeszt 11 października. (Targ zbożowy). Pszenica jesienna 12·15 do 12·20 wiosenna 11·81 do 11·83, żyto jesienne 8·60 do 8·65, wiosenne 8·40 do 8·45, kukurudza na maj-czerwiec 5·13 do 5·15, na październik 4·45 do 4·50. Owies wiosenny 6·32 do 6·34, jesienny 6·02 do 6·04. Usposobienie średnie. Pogoda piękna.

Paryż 11 października. (Targ zbożowy). Pszenica na październik 29 fr. 30 c., na listopad 28 fr. 90 c. Żyto na październik 17 fr. 60 c., na listopad 17·75. Pochmurno.

Saaz 11 października. (Chmiel). Wczoraj i dziś poczyniły zagraniczne browary znaczne zakupy chmielu, ceny więc poszły w górę.

Sprzedano przeszło 800 bel. w cenie po 80.— do 95.—.

Wiedeń 11 października. Cukier surowy loco Aussig 11·82½, Ołomuniec 11·15 do 11·25, Berno-Wiedeń 11·30 do 11·40; na październik-grudzień loco Aussig 11·80 do 11·90. Rafinada: Prima 36·— do 36·25. Secunda 35.75 do 36.—. Kostkowy: Prima 37 — do 37·25, secunda 36·75 do 37 —.

Spirytus. Za towar kontyngentowany loco Wiedeń płacono 18·10 do 18·30.

Rzepakowy olej za 100 kilo loco Wiedeń płacono 36·— do 37.—.

Nafta (za 100 kilo) kaukaska 4·25 do 4·50, transito loco Tryest, krajowa 16·— do 16·25. biała 16·75 do 17·—, cesarska 18·— do 18·50, amerykańska 20·75 do 21·25 wszystko loco Wiedeń.

Kawa Santos Superior 53 — do 57·—, Portorico 110·— do 128·—, Jawa 105.— do 135·—.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 13 października 1897.

Wskutek świąt żydowskich ruch słaby, ceny jednak utrzymują się, zwłaszcza owies wskutek słabych dowozów łatwy znajduje zbyt po lepszych cenach. W spirytusie stagnacya, ceny więcej nominalne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·70 do 11·—, żyto gotowe 7·40 do 7·75, owies obroczny 6·50 do 6·75, jęczmień 6·50 do 8·—, rzepak 12·25 do 13·—, lnianka 0·— do 0·—, groch 6·75 do 9·50, wyka 0·— do 0·—, bobik 5·50 do 5·80, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza nowa 6·— do 6·40, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. 45·— do 50·—, koniczyna czerwona 35·— do 42·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 18·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 16·50 do 17·—, spirytus na termina 14·25 do 14·50.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 13 października. (Posiedzenie Izby posłów). W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, które w ogóle upłynęło spokojnie, przemawiał reprezentant rządu szef sekcyi Roża, który podniósł, że rząd zupełnie uznaje konieczność regulacyi rzek i że w tej mierze poczyni odpowiednie zarządzenia. Rząd pospieszy ludności dotkniętej klęskami z pomocą, ale koniecznem jest w tej akcyi współdziałanie sejmów krajowych. Akcya pomocnicza podjęta przez rząd natychmiast po złożeniu przez starostów raportów o klęskach nie stoi w żadnym związku z kwestyami politycznemi. Rząd śpieszy z pomocą każdemu bez względu na to, do jakiego politycznego stronnictwa on należy. W dalszym ciągu przyznał mówca, że w Galicyi trudne położenie i nędza gospodarzy rolnych okażą się zapewne większe, niż rząd przyjął, ale i tutaj rząd oczekuje od Sejmu uczestnictwa w akcyi ratunkowej.

Przemawiało jeszcze kilku posłów, poczem zamknięto, po imiennem głosowaniu, na wniosek p. Funkego dyskusyę nad tą sprawą.

Jeneralny mówca pro p. Eugeniusz Abrahamowicz, zabrawszy głos, zaznaczył na wstępie, iż podział mówców na pro i contra w tej właśnie sprawie nie odpowiada rzeczywistości, gdyż wszyscy posłowie zebrani w tej Izbie, chcą pospieszyć ludności z pomocą. — W dalszym ciągu mówca maluje ogrom klęsk elementarnych, które nawiedziły Galicyę. Żniwa w skutek ciągłych deszczów wypadły tak fatalnie, że dały 50—75% mniej przeciętnej cyfry. W 36 powiatach z przeszło 3-milionową ludnością jest nieurodzaj zupełny, który nie oszczędził także dworów szlacheckich, tak, że więksi właściciele nie będą mogli dać ludności ani zarobku ani pomocy. Ciężka dola oczekuje więc rolników w Galicyi. Potrzeba tu więc wydatnej akcyi pomocniczej, ale niestety w przedłożeniu rządowem tego nadzwyczaj smutnego położenia Galicyi nie uwzględniono i dlatego mówca z zadowoleniem wita zapowiedź rządu, że dla Galicyi będzie coś jeszcze zrobionem. W przeciwnym razie bowiem wiele powiatów galicyjskich wydanych byłoby na pastwę nędzy i głodu.

Tu w Izbie z ust kilku posłów dały się słyszeć głosy, iż Galicya nic nie potrzebuje i każdy z tych mówców przemawiał tylko za swym krajem, chcąc dla niego otrzymać jak najwięcej. Te same zapatrywania mogliśmy również wyczytać w niektórych tutejszych dziennikach. Tak nie jest. Galicya pomocy potrzebuje. My jednak nie żądamy żadnych bezzwrotnych subwencyj, ponieważ z tym rodzajem pomocy poczyniliśmy już smutne doświadczenia, natomiast żądamy podjęcia przez rząd robót publicznych dróg, kolei, regulacyi rzek i t. d., co wszystko przynosi korzyść ogółowi, a biednej ludności daje zarobek. Również bezprocentowemi pożyczkami należy przyjść ludności z pomocą.

Z tabelą w ręku wykazuje mówca, że w Galicyi od pożyczek danych jej w r. 1868 w kwocie 3 858 000 zł. nie spłacono dotąd tylko 133.000 zł. Można więc Galicyę uważać za dobrego dłużnika. (Bardzo słusznie z ław polskich).

Dalej domaga się mówca, aby rząd nie ściągał podatków w powiatach dotkniętych klęskami.

Na tem obrady zakończono i przedłożenie rządowe o niesienie pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi przekazano komisyi budżetowej, do której zostali wybrani posłowie: Palffy, Wolkenstein, E. Abrahamowicz, Czecz, Kozłowski, Lewicki, Milewski, Piętak, Piniński, Rutowski, Barwiński, Borcic, Gregorcic, Krek, Daszyński, Mauthner, Wimhoelzel, Erb, Rigler, Forscher, Kaiser, Steinwender, Jax, Schlesinger, Weisskirchner, Fournier, Pergelt, Menger, Russ, Brzorad, Forszt, Janda, Kaizl, Kramarz, Pacak, Stransky, Zaczek, Baumgartner, Baernreither, Sturgkh, Schwegel, Fuchs, Ebenhoch. Kaltenegger, Zaunegger, Lupul, d' Angeli i Malfatti.

Z tych 48 członków należy 28 do większości, 20 do mniejszości Przewodniczącym będzie prawdopodobnie p. Kaizl.

Podczas wyboru komisyj Schoenerer stawiał kilka wniosków o imienne głosowanie, ale wnioski te upadły, gdyż nie były dostatecznie poparte. Głosowali za nimi tylko liberali i szoenerercowcy. Przeciw nim: niemieccy narodowcy, socyalni demokraci, luegerowcy i prawica. Schoenerer, widząc swą klęskę, zawołał: Gdzież ta obstrukcya?

Przy końcu posiedzenia postawili p. Bojko i towarzysze wniosek nagły, tyczący się nędzy w powiecie brzeskim.

P. Okuniewski zażądał wstrzymania wszystkich procesów karnych, wszczętych z powodu wyborów do Rady państwa.

P. ks. Pastor zażądał podwyższenia wynagrodzenia eraryalnego za kwaterunek.

P. Daszyński interpelował w sprawie zaniechania nauki języka polskiego w Wyżnicy.

P. Władysław Gniewosz interpelował w sprawie częstych wypadków kolejowych i żądał zbadania przyczyn.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 13 października. *Deutsches Volksblatt* donosi, że wbrew pierwotnym obliczeniom, przyszło do ściślejszego wyboru pomiędzy Verganim a Rietherem, i że przy ściślejszym wyborze kontrkandydat Verganiego p. Riether został wybrany posłem.

Krems 13 października. Przy ściślejszych wyborach otrzymał Riether 1830, a Vergani 1337 głosów. Riether wybrany.

Wiedeń 13 października. (Posiedzenie Izby posłów). Wiceprezydent Abrahamowicz odczytuje list p. Iro, w którym ten oświadcza, że składa mandat z powodu, iż komisya nagany postąpiła względem niego parcyalnie. Schoenerer listownie zażądał 4-tygodniowego urlopu, na co Izba wśród ogólnego śmiechu i wielkiego poruszenia zgodziła się.

W dalszym ciągu posiedzenia Glöckner żąda odczytania w całości pewnych petycyi przeciw rozporządzeniom językowym i domaga się imiennego głosowania nad tym wnioskiem.

Ponieważ wniosek ten znalazł należyte poparcie, więc nastąpiło imienne głosowanie. Izba przyjęła ten wniosek 189 głosami przeciw dwom.

Następnie Roehling zażądał odczytania wszystkich innych podobnych petycyi, domagając się również imiennego głosowania nad tym wnioskiem.

Zaczęło się tedy to głosowanie.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 13 października. K. baron Reisky z Brzeżan. J. Kindler z Lincu. R. Salomon z Budapesztu. K. Vielwerth z Pragi. A. Skrzyński z Żurawna. J. Adler z Tarnopola. L. Doczekal z Berna. L. Kuryłowicz z Bóbrki. Dr. J. Steuerman z Sambora. W. Szujski z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 października. E Lityński z Litwinowa. J. baron Romaszkan z Horodenki. L. baron Brückmann z Manastyrca. Ks. T. Korduba z Brzeżan. T. Horodyski z Komarowa. L. Horodyski z Tłusteńkiego. K. Romański z Wołynia. P. Szymberski i T. Wójcicki z Krakowa

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 października. Baron J. Bamberg z Trembowli. Z. Madeyski z Jabłońca. Major de Scheibenhof i M. Udrycki z Mostów. De Bülow z Rosyi. Dr. J. Kreutz, D. Korkus i H. Wolf z Wiednia J. Gamski z Przemyśla. I. Olszewski z Szetnicy. A. Mostkowska z Uróża.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 13 października. F. Zurek z Rawy ruskiej E. J. Finsterbusch z Sambora. E. Spiegel z Warnsdorfu. W. Wohl z Jarosławia. A. Lamm z Stanisławowa. W. Landesberg i L. Oborski z Brodów. B: Gott z Wiednia. E. Januszewski i dr. L. Bieber z Czerniowiec. Dr. F. Różański i F. Wiczkowski z Krakowa E. Pelz z Przemyśla. J. Holberthal z Brzeżan. Dr. D. Biliński z Tarnopola. L. Czynciel z Tarnobrzega. M. Gosławski z Niska. J. Turczmanowicz z Rypna. J. Górski z Suczawy.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 13 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212 50 do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 281— do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97·60 do 98.30, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·50—98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.— do 97.70, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.40 do 98.10, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97 70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·— do 1·28·—. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

Wiedeń 11 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 349.75, węgierskie akcye kredytowe 385·00, anglobanku 162.75. bankvereiny 252 00, unionbanku 292.50, laenderbanku 224.25, staatsbahny 333.25, lombardy 83.25, elbethale 258 00, akcye tytoniowe 153.00, rima 252.50, alpiny 127.40, renta majowa 102.—, renta koronowa węgierska 99.65, losy tureckie 61.10, marki 58 82, ruble 127.05.

83)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— Jakże się to stało?

— Zdaje mi się, że kamerdyner sir Everarda musiał mnie podpatrzeć kiedy wchodziłam do lasu. Zaczął się zalecać do mnie, a że niechciałam go usłuchać, wpadł w złość, tak, że przestaliśmy prawie mówić do siebie. Może sobie wyobraził, że mam innego kochanka, i że chodzę spotykać się z nim w lesie, — dość, że musiał szepnąć o tem słówko sir Everardowi, że nie jestem dziewczyną przyzwoitego prowadzenia, zasługującą na zaufanie lady Courtenay, bo pewnego dnia kiedy udałam się na zwykłe miejsce, sir Everard podążył zamną konno. Widziałam go z daleka przechodząc przez łąkę jak jechał gościńcem, ale mi przez myśl nie przeszło, że mnie śledzi. To też może pan sobie wyobrazić moje przerażenie, kiedy ujrzałam go nagle wyjeżdżającego spokojnie ku mnie z gęstwiny w chwili, gdy wydostawszy list z ukrycia zabierałam się do odwrotu. Mech tłumił odgłos kopyt końskich tak, że nie słyszałam zbliżającego się i krzyknęłam wystraszona straciwszy na tyle przytomność umysłu, że zapomniałam schować list.

— Co to jest? — zapytał surowo; a ja w mojem pomieszaniu wyjąkałam coś o miłości. „Ty bezczelna dziewczyno — krzyknął w najwyższem uniesieniu, jak śmiesz mięszać nazwisko twojej pani do twoich podłych intryg?!" I pochyliwszy się na siodle wyrwał mi list z rąk, zanim wiedziałem co czyni.

List niebył zaadresowany. Rozerwał go i zaczął czytać, siedząc na siodle w cieniu drzewa. W życiu mojem nie widziałam nic tak przerażającego, jak zmiana, która zachodziła na jego twarzy w miarę jak czytał. Nie spojrzał nawet na mnie jak gdybym była mizernym robakiem niegodnym jego uwagi, tylko nagle zarył ostrogami w boki końskie i jak szalony popędził przed siebie. Myślałam, że sobie roztrzaska głowę o konary drzew, bo gnał jak wicher, a po kierunku, który obrał domyśliłam się, że jedzie do Fairview, i byłabym chętnie oddała dziesięć lat mojego życia, aby go tam wyprzedzić, ale było to przecież niemożebnem..

Łucya ustała mówić na chwilę i otarła zimny pot z czoła.

Morton nadto był wzruszonym, aby przemówić bodaj słowo. Podał jej tylko w milczeniu szklankę lemoniady stojącą na stoliku i spokojnie czekał co powie dalej.

— Biegłam co tchu, póki mi sił starczyło — ciągnęła dalej Łucya po chwili — ale już na skraju lasu musiałam nieco zwolnić kroku. Weszłam do domu przez oficynę i zapytałam jednego z lokai czy sir Everard już powrócił. Ten odpowiedział mi, że oboje państwo są w pokoju w którym zwykli byli śniadywać rano, po śniadaniu. Podeszłam cicho pod drzwi i zaczęłam podsłuchiwać, a nie słysząc żadnych głosów, weszłam i zastałam panią samą leżącą bezprzytomnie na dywanie. Otrzeźwiłam ją z wielkim trudem a wtedy powiedziała mi, że mąż zrobił jej okropną scenę i zaklinała mnie na wszystkie świętości, abym natychmiast pobiegła do Tangley Manoru oddać list do własnych rąk pana Blaka. „Tu chodzi o śmierć lub życie, Łucya — tłómaczyła mi zrozpaczona. Stałaś dotąd wiernie przy mnie; służże mi do końca".

Mogłamże odmówić tej nieszczęśliwej, która patrzała na mnie tak żałośnie oczyma tonącemi we łzach? — Nie mam ani jednej przyjaciółki na świecie całym, prócz ciebie, Łucyo, — mówiła do mnie, a potem gotowabym była rzucić się za nią w ogień i w wodę. Powiedziałam jej więc aby pisała prędko a pójdę odnieść list, co też uczyniłam o zmroku, podczas kiedy sir Everard siedział przy obiedzie, bo był to taki dumny pan, że niechciał odstąpić od zwyczaju, aby służbie zamydlić oczy. I dziwna rzecz, że nie zadał sobie nawet trudu śledzić za moją panią i zamną. Napisawszy na prędce list, milady zamknęła się w swoim pokoju, i tam ją też znalazłam powróciwszy z Tangley Manoru.

— Czy rozmawiałaś pani z moim ojcem?

— Nie. Oddałam mu tylko list do rąk spełniając ściśle rozkazy mojej pani. Wyszedł do mnie z jadalnej sali, gdzie siedział przy obiedzie, otoczony dziećmi: dwiema dziewczynkami w białych sukienkach i jednym chłopczykiem. Tym chłopczykiem byłeś zapewne pan?

— Tak; to byłem ja. Boże! jakże żywo stoi mi dotąd w pamięci ta przedwieczorna godzina spędzana zwykle przy ukochanym ojcu, który sam stawał się dzieckiem aby zabawić nas i zainteresować.

— Pan Blake zapytał mnie, czy się stało coś złego, ale odpowiedziałam mu tylko, że list go objaśni o wszystkiem i uciekłam co prędzej. Ostatni to raz widziałam twarz jego taką piękną i męską, rozjaśnioną tym życzliwym uśmiechem, który znałam tak dobrze. W chwili, kiedy przekraczałam próg domu, przypadł do mnie i ścisnął mi silnie dłoń i szepnął: „Niech ci Bóg błogosławi i wynagrodzi, Łucyo. Cokolwiek bądź się stanie, wiem, że pozostaniesz nam wierną." Chciał wcisnąć banknot do mojej ręki, ale nie chciałam go wziąć. Nie byłabym szeląga przyjęła od niego, nawet gdybym umierała z głodu, choć kochałam go i szanowałam ze wszystkich sił duszy. Ale nigdy nie zapomnę uścisku jego ręki tego wieczora, ani ostatniego dźwięku jego głosu. Wspomnienie to stało się odtąd cząstką mego życia...

Umilkła na chwilę zatopiona w obrazie przeszłości, a oczy jej zamglone przybrały wyraz cichego, bolesnego rozmarzenia, goniąc w błękitną dal nieba, ujętą w ruchomą ramę zielonych liści, opinających wiotkiemi łodygami swemi otwarte na ogródek okno.

— Milady cały następny dzień nie opuszczała swego pokoju. Była bardzo osłabioną, biedaczka, i skłonną do nerwowych ataków. Nie opuszczałam jej na chwilę, bo bałam się ją zostawić samą. Sir Everard zaraz po śniadaniu wyjechał w myśliwskiem swojem ubraniu i pamiętam, że mi się to bardzo dziwnem wydało, że może polować w taki dzień. Nie widział się wcale z żoną od poprzedniego dnia. Nie zjawił się na obiad, a nim powrócił, stan zdrowia milady pogorszył się tak bardzo, że musieliśmy posłać po doktora Jebba, ten zaś zawezwał do pomocy starego doktora Newlanda z Higholere. „Obawiam się, co to będzie — powiedział do mnie — bo tyle ma sił co kanarek."

— O jakiej porze sir Everard powrócił tego wieczora? — spytał Morton prawie bez tchu.

— Nie umiem panu dokładnie powiedzieć. Mówię panu całą prawdę, panie Blake, bez względu na to co z tego wyniknie: złe czy dobrze. Nie taję nic... Nie wiem o której powrócił, ale coś późno.. już dawno było po siódmej; może była i ósma godzina albo więcej, bo pamiętam, że się już ściemniało. Przy mojej pani i każda minuta wydawała mi się godziną w tej obawie o życie staczającej walkę ze śmiercią. Sir Everard przyszedł prosto do pokoju żony i zajął moje miejsce przy łóżku. Nie przemówił słowa, ani nawet nie spojrzał na mnie. Zdawał się nie mieć oczu tylko dla niej jednej i nie słyszał co do niego mówiono. Siedział jakby skamieniały, aż dopóki doktor nie wyprowadził go z pokoju, a wtedy usiadł przy kominku w gabinecie toaletowym i siedział tak nieruchomy i jakby zgoła życia pozbawiony, że sądziłam, iż zasnął; dopiero wszedłszy do pokoju po jakąś chusteczkę dla pani, spostrzegłam, że miał oczy utkwione w żarzący się ogień, z jakimś okropnym wyrazem. O jedenastej w nocy dzieciątko przyszło na świat, a w pół godziny potem pozwolono sir Everardowi zobaczyć się z żoną. Miarkowałam z twarzy doktorów, że mają bardzo mało nadziei, ale była tam stara i bardzo niemądra dozorczyni z Higholere, którą nie wiem dlaczego wszyscy brali w okolicy do pielęgnowania chorych, a która zapatrywała się na ten wypadek z najlepszej strony, utrzymując, że milady wyjdzie z tego cało. Dwaj lekarze zeszli na dół posilić się czemś, a ta stara gadatliwa kobieta znajdywała się z dzieckiem w sąsiednim gabinecie, do którego drzwi były na rozcież otwarte. Sir Everard siedział przy łóżku, a ja krzątałam się po sypialni, aby być na zawołanie mojej pani.

Był on bardzo czułym dla niej i zdawał się głęboko zmartwionym jej stanem. „Moja najmilsza, przyjdziesz wkrótce do siebie" — mówił jej; na co ona odpowiedziała: „Mam nadzieję, że nie. Mam nadzieję, że umrę." — „O ukochana moja, nie mów tego... To zbyt okrutne"—przekładał jej łagodnie. „Ale muszę tak mówić, Everardzie" — odparła. „Życie moje zwichnięte jest na zawsze. Zawiniłam przeciw tobie, choć nie istotnie, tylko nikczemną intrygą i jestem też nieszczęśliwą i pragnę, aby Bóg miłosierny zabrał mnie z tego padołu łez i goryczy."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckl i Spółka. Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.